

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 88 | LIPIEC 2024 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL



MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Mamy nowy Zarząd Województwa Mazowieckiego

Znamy nowy Zarząd Województwa Mazowieckiego oraz Prezydium Sejmiku. Na odbywającej się 10 czerwca kontynuacji sesji Sejmiku Mazowieckiego dokonano wyboru Zarządu i Prezydium.

W zasadniczej części pozostał on bez zmian. Marszałkiem pozostał Adam Struzik (PSL). Wicemarszałkami - Wiesław Raboszuk (KO), Rafał Rajkowski (KO). Pozostałymi członkami Zarządu zostały panie - ponownie Janina Orzełowska (PSL) oraz debiutująca na tym stanowisku Anna Brzezińska (KO).

Jak skomentował radny Sejmiku z ramienia Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej - prezes Konrad Rytel - Nie było zaskoczenia. Wybory przebiegły sprawnie wg. założonego z góry scenariusza. Jedyna zmiana jaka się dokonała w składzie Zarządu to zamiana pani Lanc na panią Brzezińską. Można to odczytywać jako zmianę czysto kosmetyczną. Świadczy to o wciąż mocnym umocowaniu Zarządu i konsolidacji rządzącej Mazowszem od wielu lat koalicji. Pozwala to również mieć nadzieję na sprawne zarządzanie Urzędem



dem Marszałkowskim i realizację przyjętych planów.

W nowym Prezydium obok dotychczas zasiadających - przewodniczącego Ludwika Rakowskiego, wiceprzewodniczących Marcina Podśędką i Konra-

da Wojnarowskiego pojawiła się jedyna przedstawicielka Lewicy Paulina Piechna-Więckiewicz. Zarządowi oraz Prezydium Sejmiku gratulujemy i życzymy pomyślności w rozwijaniu województwa.

FOT: FB KOCHAM MAZOWSZE

Pprzed nami wakacje, czas urlopów. W imieniu redakcji życzę czytelnikom Samorządności udanego, bezpiecznego wypoczynku i zachęcamy do lektury lipcowego (88) wydania gazety. W numerze piszemy m.in. o wyborach Marszałka i całego Zarządu Województwa Mazowieckiego, o wynikach badania sondażowego wykonanego przez instytut IQS na zlecenie MWS w temacie poparcie dla Strefy Czystego Transportu w Warszawie, podsumowujemy Mistrzostwa Europy w wykonaniu naszej reprezentacji. To tylko część tematów w najnowszej Samorządności. Zapraszamy do lektury! Zachęcam również do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia. Wsperć gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane. Kolejny numer już 1 sierpnia!

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa,
ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa,
Santander bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: Darowizna gazeta

Z pozdrowieniami

PAWEŁ DĄBROWSKI, REDAKTOR NACZELNY
p.dabrowski@mpgmedia.pl - www.samorzadnosc.pl

Starosta miński Remigiusz Górniak przyjmuje w mobilnym gabinecie!

W maju tego roku, podczas pierwszej sesji Rady Powiatu, Remigiusz Górniak został wybrany na nowego starostę mińskiego. Reprezentujący Mazowiecką Wspólnotę Samorządową, Górniak zyskał poparcie mieszkańców, promując swoją wizję aktywnego i dostępnego dla społeczności urzędu.

Jednym z częściej pojawiających się stwierdzeń w kampanii wyborczej Remigiusza Górniaka było: „Nasz starosta wyjdzie z gabinetu!”. Już w pierwszych tygodniach po objęciu urzędu starosta postanowił udowodnić, że to nie tylko slogan, ale realna obietnica. Górniak przerobił swój autobus Robur LO3000 na mobilny gabinet starosty mińskiego.

Swoją podróż po powiecie Remigiusz Górniak rozpoczął od Mińska Mazowieckiego, gdzie 21 czerwca od wczesnych godzin porannych spotykał się z mieszkańcami na targowisku. Następnie, 25 czerwca, mobilny gabinet pojawił się na targowisku w Sulejówku. W obu miejscach starosta roz-

mawiał z lokalnymi mieszkańcami, słuchając ich problemów i sugestii.

„Choć jesteśmy z różnych środowisk politycznych, to w samorządzie współpracujemy. Akcja na mińskim targowisku była uzgodniona z burmistrzem Marcinem Jakubowskim. Nasz mobilny gabinet odwiedziła współpracująca z nim radna Koalicji Obywatelskiej Anita Woroncow. Sprawy lokalne nie mają barw partyjnych” – zapewnia Górniak. Na swoim profilu na Facebooku Remigiusz Górniak napisał: „Chcę poznać realne problemy mieszkańców. To z nich powstanie program dla powiatu na nową kadencję.” Przekonuje, że zależy mu na tym, żeby pokazać, czym zajmuje się powiat i wspólnie z jego mieszkańcami napisać program na pięcioletnią kadencję. Jego słowa wskazują na chęć tworzenia polityki opartej na rzeczywistych potrzebach społeczności, a nie tylko na teoretycznych założeniach.

Remigiusz Górniak zapowiada, że mobilny gabinet będzie regularnie pojawiał się w różnych miejscowościach powiatu. Następny przystanek zaplanowano na 13 lipca w Cegłowie, podczas corocznej imprezy „Sójka Mazowiecka”. „To dopiero początek” – mówi starosta. „Chcę, żeby mieszkańcy widzieli, że ich głos ma znaczenie i że ich starosta jest dla nich nie tylko w urzędzie, ale i w terenie.”

Nowy starosta ma przed sobą ambitne zadanie – zdobyć zaufanie mieszkańców i pokazać, że potrafi skutecznie działać na ich rzecz.

Jeśli jego inicjatywy przyniosą oczekiwane rezultaty, Remigiusz Górniak może stać się przykładem dla innych samorządowców, jak efektywnie łączyć tradycyjne obowiązki z nowoczesnym podejściem do zarządzania powiatem.

W ten sposób Remigiusz Górniak wkrocza w swoją kadencję z jasnym przesłaniem – chce być starostą dostępnym, bliskim lu-

dziom i gotowym do działania. Czas pokaże, jakie efekty przyniesie jego aktywne podejście do sprawowania urzędu, ale już teraz można stwierdzić, że mieszkańcy powiatu mińskiego mają nadzieję na pozytywne zmiany.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa cały czas tworzy struktury w powiecie mińskim i zaprasza do współpracy oraz kontaktu wszystkich zainteresowanych mieszkańców.

Rozmowy o rozbudowie struktur MWS w okręgu płocko-ciechanowskim

W piątkowy wieczór 14 czerwca odbyło się spotkanie działaczy Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej z udziałem wiceprezesa MWS Mariusza Ambroziaka. W wydarzeniu w formie kolacji uczestniczyło ponad dwadzieścia osób - koordynatorów powiatowych oraz działaczy z północno-zachodniego Mazowsza.

Była to zarazem doskonała okazja do bieżącej analizy działań MWS oraz dyskusji nad możliwościami rozbudowy istniejących

struktur oraz tworzenia nowych w ramach północnej części "okręgu 16".

Prezentowano plany najbliższych działań ze strony MWS jak również aktywności lokalnych struktur. Nie obyło się bez dyskusji nad bieżącą sytuacją polityczną oraz zbliżającymi się wyborami prezydenckimi. Padało wiele pytań. Wkrótce odbędą się kolejne tego typu spotkania w innych regionach województwa.



Liczę na dobrą współpracę. Przyłączam się bez uprzedzeń

KONRAD RYTEL, radny Sejmiku Wojewódzkiego Mazowsza, prezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, w rozmowie Łukasza Perzyny.

- Odwlekanie wyboru marszałka na Mazowszu okazało się zaskoczeniem, ale w głosowaniu niespodzianki już nie odnotowaliśmy, wygrał je Adam Struzik?

- Nic się więc nie zmieniło, co do kandydatury na marszałka nie było wątpliwości. Nie wiem nawet, czy rozważano kogoś innego. Tym bardziej zaskoczyło wszystkich długotrwałe zwlekanie z tą decyzją. Adam Struzik od ćwierćwiecza pozostaje radnym sejmiku mazowieckiego, zaś marszałkiem od ponad dwudziestu lat, w obu wypadkach okazuje się rekordzistą jeśli chodzi o czas pełnienia funkcji. Dla porównania: Adam Jarubas, również w barwach Polskiego Stronnictwa Ludowego, przez dwanaście lat (2006-18) sprawował urząd marszałka województwa świętokrzyskiego - czyli przez czas dwa razy krótszy - a też, całkiem słusznie zresztą, uchodzi za samorządowego weterana. Struzik silnie zaznaczył swoją obecność w samorządzie i polityce. To znaczące i zgodzi się z tym stwierdzeniem każdy, niezależnie, czy sam lubi czy nie marszałka Adama Struzika. Zresztą kiedy wybór zarządu województwa został już dokonany, okazało się, że wielkich zmian nie ma. Zamiast Elżbiety Lanc weszła w skład zarządu młoda działaczka PO Anna Brzezińska. To jedyna zmiana, pozostająca praktycznie wewnętrzną sprawą Platformy Obywatelskiej, a poza nią - zarząd taki sam. Adam Struzik i wicemarszałek z PO Wiesław Raboszuk, którego atutem również pozostaje duże doświadczenie samorządowe, mają w nim najwięcej do powiedzenia.

- Dlaczego więc wybór władz sejmiku potrwał tak długo?

- Najpierw jakby na coś czekał, potem doszli do porozumienia, tak widzę to z perspektywy radnego niezależnego od partii politycznych. Przyczyna, dlaczego tak długo to trwało i udało się dopiero po wyborach do Parlamentu Europejskiego, wiąże się z nadziejami, łączonymi z wynikami tego ogólnopolskiego głosowania.

- A kiedy nadzieje się nie spełniły, wybór władz Mazowsza dokonano już szybko i bez kłopotu?

- Dokładnie tak się zdarzyło. Wcześniej zakładano, że we

wszystkich sejmikach wojewódzkich, w których nie zachowało władzy Prawo i Sprawiedliwość, odpowiedzialność za rządzenie bierze ta sama koalicja, co w kraju i wszyscy jej członkowie zostaną jakoś dowartościowani.

- Stąd problem na Mazowszu?

- Jak wiemy, mandat w sejmiku mazowieckim wywalczyła z Nowej Lewicy w wyborach 7 kwietnia tylko jedna radna, Paulina Piechna-Więckiewicz. Skoro jednak uznawano do kolejnych wyborów europejskich, że zarząd województwa musi reprezentować koalicję 15 października, to ktoś musiałby lewicy miejsca ustąpić. Nowe rozdanie musiałoby się odbyć kosztem PO lub PSL. Niełatwo by im przyszło posunąć się na tej ławce. W dodatku ponieważ radna Piechna-Więckiewicz pozostaje wiceministrem edukacji w rządzie Donalda Tuska, do zarządu ze wskazania lewicy musiałby wejść ktoś... w teczkę przyniesiony. Dopiero wynik w eurowyborach, aż nadto skromny, bo uzyskali niewiele ponad 6 proc skłonił Nową Lewicę do ustępstw. Nie da się też wykluczyć, że PO-Koalicja Obywatelska liczyła po cichu na to, że przedłużające się zawirowania i targi sprawią, że postawią na swoim w ten sposób, że marszałek będzie jednak od nich. W efekcie jednak radna Piechna-Więckiewicz została drugą wiceprzewodniczącą sejmiku. Pierwszym jego przewodniczącym wybrano Ludwika Rakowskiego, a drugim Marcina Podśędkę z PO. Chociaż w międzyczasie trwały również zabiegi o wyznaczenie na drugą wiceprzewodniczącą byłej posłanki Prawa i Sprawiedliwości Teresy Wargockiej. Jednak to nie nastąpiło. Zresztą trzy wspomniane funkcje mają dużo mniejsze znaczenie. O pewnych nadziejach PO-KO już wspomniałem, w zasadzie jednak w przewlekaniu wyboru zarządu nie chodziło o marszałka. Bardziej o to, że lewica domagała się udziału w zarządzie województwa.

- Czy stanęło na rozstrzygnięciu dla niezależnych samorządowców satysfakcjonującym?



- Generalnie jestem zadowolony, ponieważ w poprzedniej kadencji dobrze mi się współpracowało z zarządem w niemal tym samym co teraz składzie. Zawsze rzeczowo odnoszę się do rozstrzygnięć personalnych. Głosowałem za takim składem zarządu, jaki wybrano. Liczę na dobrą współpracę.

- Jak widzi Pan jej najważniejsze cele?

- Dotyczą wsparcia dla samorządów lokalnych, planowanych przez nie dla dobra mieszkańców inwestycji. Pierwsze ustalenia okazują się obiecujące, bo Adam Struzik na moją prośbę od ręki spotkał się z zarządem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Marszałek nie tylko zgodził się, ale nie żałował czasu. Rozmawialiśmy przez dwie godziny. Z ramienia Wspólnoty wypowiadali się m.in. wiceprezydent Pruszkowa Michał Landowski i wybrany już w pierwszej turze burmistrz Serocka Artur Borkowski, każdy z nich o sprawach swojego samorządu. Nas przecież interesują konkretne kwestie, ułatwiające życie mieszkańcom.

- Jaki okazał się efekt tej Waszej dwugodzinnej rozmowy ze Struzikiem?

- Marszałek zadeklarował, że w każdej chwili mogę do niego przyjść. Interesuje go nasza lokalna aktywność na terenie Mazowsza. Cemu trudno się dziwić, bo w niedawnych wyborach potwierdziliśmy społeczne poparcie dla samorządowców niezależnych od partii politycznych. Podziękował nawet za to, że przed laty zablokowaliśmy się z nimi z PSL i z Platformą, kiedy PiS podob-

ną możliwość przeforsowało. Dobrze to o marszałku świadczy, że podobne rzeczy pamięta, bo dowodzi szerszego niż tylko doraźny oglądu sytuacji w samorządzie wojewódzkim. Teraz mamy przygotować wykaz inwestycji w gminach i powiatach, wartych wsparcia przez samorząd wojewódzki. Umawiamy się co do poważnej współpracy mediów samorządowych ze spółkami wojewódzkimi takimi jak Koleje Mazowieckie, WKD, lotnisko czy Agencja Rozwoju Mazowsza, korzystnej dla obu stron.

- Chociaż został Pan wybrany już na drugą kadencję jako radny niezależny - w 2018 r. był to pierwszy taki sukces na Mazowszu, a w tym roku Pan go powtórzył - to jednak złotej akcji, jak się to określa, w ręku Pan nie ma. To znaczy Pana głos, choć ważny, nie decyduje przynajmniej na razie o sformowaniu bądź utrzymaniu większości?

- Mojej pozycji w sejmiku nigdy nie ujmowałem w kategorii targów ani przeciągania liny. Nie na tym niezależność polega. Nigdy nikogo nie szantażowałem ani nie zamierzam tego robić. Głosuję zgodnie z doświadczeniem i sumieniem. W samorządzie na prawdę nie chodzi o to, żeby kogokolwiek postraszyć. Chodnik trzeba zrobić, to go wytyczamy lub naprawiamy, ponieważ mieszkańcy go potrzebują, a nie dlatego, że się kogoś boimy. Optymistycznie patrzę na możliwości porozumienia z obecnymi władzami Mazowsza w ważnych dla mieszkańców sprawach.

- Wyliczmy je więc, wskażmy te najważniejsze?

- Projekty obejścia Ostrołęki i Mławy, obwodnice tych miast jako część dróg wojewódzkich, to szczególnie istotna inwestycja do zrealizowania wspólnymi siłami. Podobnie jak budowa drogi z Warszawy do Wołomina, praktycznie od nowa. Nowy ślad w znacznej mierze omija Wołomin, praktycznie też tworzy obwodnicę, bo zaledwie część drogi biegnie przez miasto. Już budują wylot w kierunku wschodnim z Wołomina. Odbywają się na ten temat spotkania w biurze projektów, w mazowieckim zarządzie dróg, uczestniczą w nich starosta

i burmistrz. Ale infrastruktura to nie tylko drogi. Cały czas rozmawiamy o kolei na północnym Mazowszu. Za pieniądze urzędu marszałkowskiego wykonane zostało studium. Linia prowadzić będzie od Zegrza przez Serock do Przasnysza, ma kosztować 3 miliardy złotych. Burmistrz Serocka Artur Borkowski stał się liderem porozumienia z udziałem osiemnastu samorządów. To historyczne wydarzenie, skoro powstanie pierwsza zupełnie nowa linia kolejowa od czasu późnej fazy rządów Edwarda Gierka. Później raczej już tylko rozbudowywano i modernizowano. A tej linii, o której rozmawiamy teraz, nigdy nie było.

- Greenfield, mówią na taką inwestycję Anglosasi, bo na zielonym polu powstaje?

- Ta kolej jest potrzebna mieszkańcom północnego Mazowsza, przyda się, żeby ich dowieźć do pracy i szkoły. Chwała samorządowi wojewódzkiemu, że ma tego świadomość. Na tę kadencję to największe wyzwanie dla nas. Chociaż decyzje, dotyczące m.in. pozyskania ziemi pod linię kolejową, uzgadniano także w poprzedniej kadencji z wiceministrem z PiS. Nic w tym dziwnego, samorząd wymaga ustalania dobrych celów ponad podziałami. Mazowsze z prawie sześcioma milionami naszych mieszkańców to region wielkości Litwy, Łotwy i Estonii, wszystkich tych trzech państw bałtyckich razem wziętych. Stąd pochodzi 25 procent budżetu państwa, więc i państwo musi o nas pamiętać. Kolejny pomysł zakłada wykonanie linii kolejowej, która połączy Warszawę z Modlinem, z lotniskiem, szybką koleją SKM, na czym skorzystają po drodze m.in. mieszkańcy gminy Czosnów. Teraz torów tam nie ma, najbliższe znajdują się po drugiej stronie Wisły a do Modlina tamtędy można dojechać ale taksówką... Wkrótce jednak to się zmieni, ludzie będą mieli wybór. Budujemy i będziemy budować. Znaczenie Mazowsza dla Polski stwarza wymóg mądrego kierowania. Dlatego przyłączam się bez uprzedzeń, z dobrą wolą, do działań na rzecz następnych pokoleń. Popieramy wszystkie mądre rozwiązania.

Poparcie dla Strefy Czystego Transportu w Warszawie - sondaż IQS na zlecenie MWS

Blisko połowa mieszkańców Warszawy (46%) nie popiera obowiązującej od 1 lipca Strefy Czystego Transportu w Warszawie - wynika z badania sondażowego wykonanego przez instytut IQS na zlecenie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w dniach 24-29 czerwca 2024.

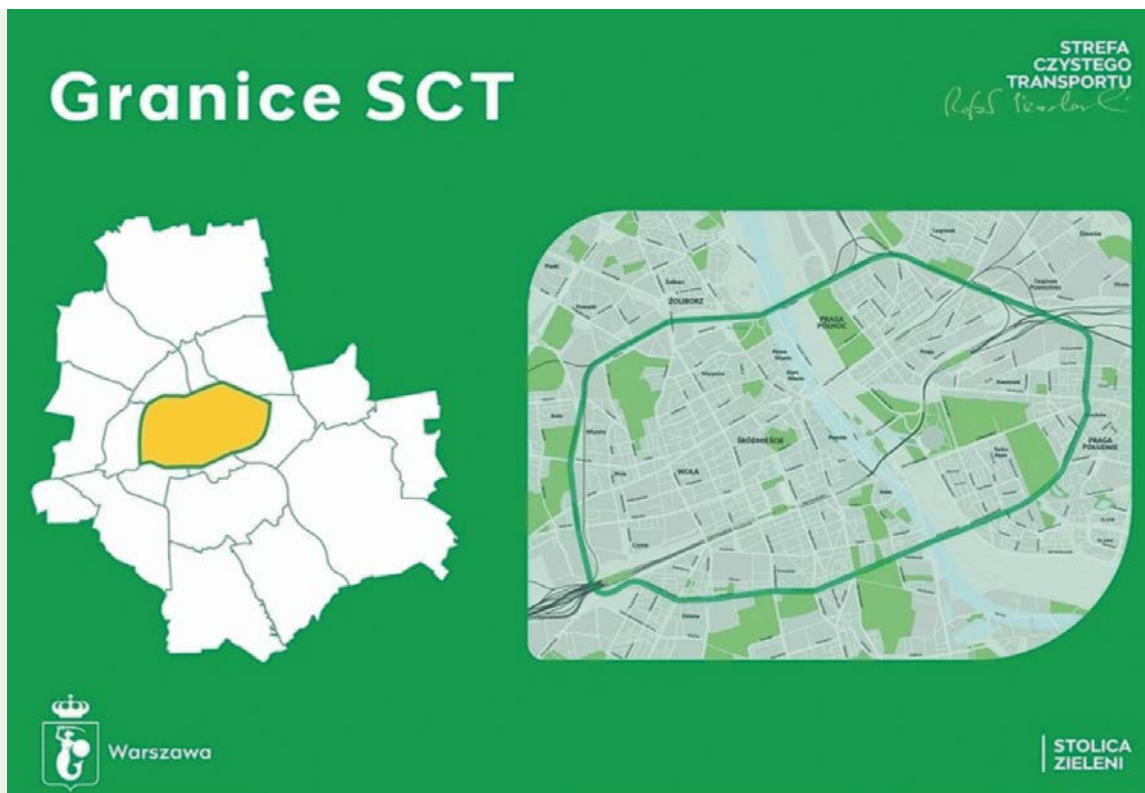
Badanie zostało przeprowadzone na reprezentatywnej próbie N=300 mieszkańców Warszawy za pomocą panelu OmniSurv. Wyniki zbiorcze prezentujemy na wykresie. 46% badanych wskazało, że

nie popiera SCT, 38% jest za, zaś 16% nie ma zdania w tej kwestii.

Co ciekawe najmniej osób popierających SCT (20%) jest w najmłodszej grupie respondentów - 18-24 lata oraz wśród osób z wykształceniem podstawowym. Jednocześnie w tej grupie osób jest najwięcej osób niezdanych - 26%. Największe poparcie wskazują osoby w wieku 45-54 lata - 46% tak, 35% nie.

Połowa mężczyzn (50%) jest przeciwnych SCT i 43% kobiet.

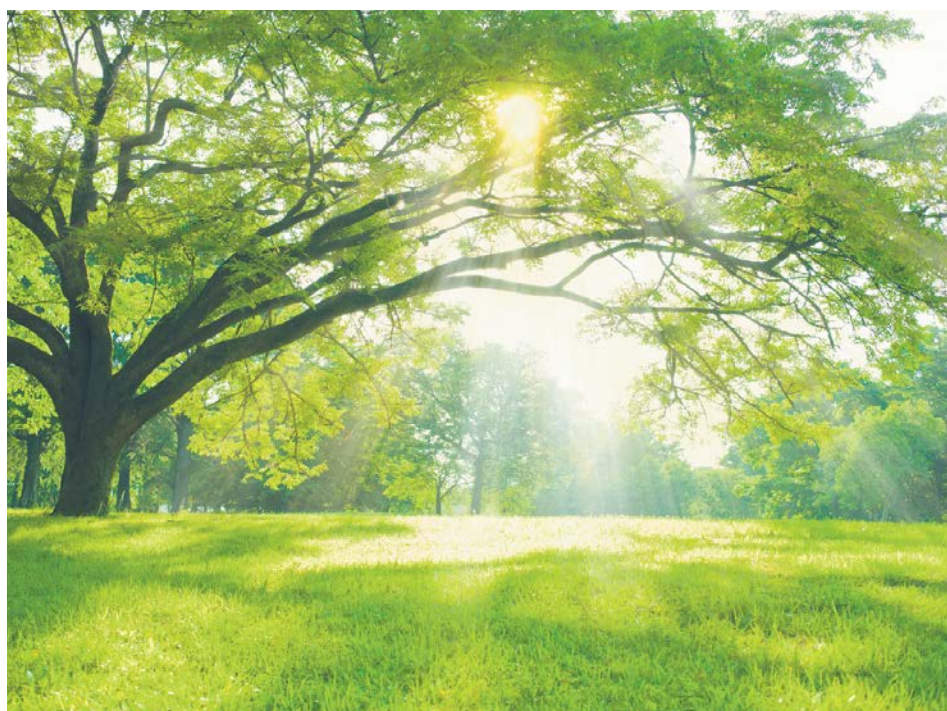
Pełen raport z badania wraz z tabelami rozkładów odpowiedzi ze względu na wiek, płeć i wykształcenie znajdują Państwo na www.mws.org.pl. Zachęcamy do dystrybucji i cytowania wyników.



Program ELENA dla Piastowa

W ramach programu Horyzont 2020 Unii Europejskiej powołana została kilka lat temu inicjatywa ELENA finansowana przez Unię Europejską. Czym jest ELENA?

To, dosłownie European Local ENergy Assistance, czyli europejski instrument wsparcia dla energetyki na poziomie lokalnym. ELENA umożliwia wsparcie finansowe na przygotowanie dokumentacji technicznej projektów z zakresu inwestycji w OZE, wspierania efektywności energetycznej, oświetlenia ulicznego, systemów ogrzewania miejskiego, poprawiania efektywności energetycznej budynków (publicznych i mieszkalnych), oraz rozwijania innowacyjnych rozwiązań w obszarze transportu publicznego w miastach. Jak wiadomo, w latach 2023-2032 łączna kwota funduszy europejskich na zieloną transformację w Polsce ma wynieść ok. 114 mld zł. Środki przyznane w ramach programu ELENA można zatem przeznaczyć, i taki jest główny cel tego działania, na przygotowanie projektów inwestycyjnych w ramach transformacji energetycznej. Dla skuteczności tego całego działania decydujące znaczenie ma poprawa efektywności energetycznej. ELENA to doskonałe narzędzie wsparcia w tym zakresie instytucji centralnych ale także miast i regionów, podmiotów z branży energetycznej, jak i partnerów finansowych. W roku 2022 Europejski Bank Inwestycyjny zaangażował w projekty inwestycyjne na terenie Polski kwotę 1 miliarda euro. Jedynym bankiem obsługującym ten instrument finansowania w naszym kraju jest BOŚ Bank. Realizuje on projekt „BOŚ Bank na rzecz zwiększenia efektywności energetycznej” w ramach grantu Europejskiego Banku Inwestycyjnego. W Polsce istnieje 12 projektów ELENA, ale potrzeby w dziedzinie finansowania efektywności energetycznej są dużo większe, dlatego



jesteśmy gotowi zwiększyć nasze wsparcie finansowe – to ubiegłoroczna deklaracja prof. Teresy Czerwińskiej, wiceprezes Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI). Wśród tych dwunastu projektów pięć jest realizowanych na Mazowszu, m.in. „Fala renowacji Mazowsza – poprawa efektywności energetycznej i integracja odnawialnych źródeł energii w budynkach użyteczności publicznej w województwie mazowieckim - Mazovia4EEWave” (Mazowiecka Agencja Energetyczna) i „Lepszy klimat dla Piastowa – miasta zrównoważonego rozwoju 2030” (Miasto Piastów). Bardzo dogodne warunki wsparcia (koszt sporządzenia dokumentacji technicznej w 90% pokrywa się ze środków pochodzących z inicjatywy ELENA, a jedynie w 10% ze źródeł własnych samorządu) i jednocześnie potrzeba opracowania pro-

jektów inwestycyjnych skłoniły władze samorządowe Piastowa do zainteresowania się możliwością skorzystania ze środków finansowych ELENY. Ostatecznie w ramach projektu „Lepszy klimat dla Piastowa – miasta zrównoważonego rozwoju 2030”, który jest przedmiotem umowy zawartej w ramach inicjatywy ELENA określone zostały cztery kierunki działania, dla których przygotowano zostaną projekty techniczne: rozbudowa instalacji ciepłowniczej dla wykorzystania źródła energii geotermalnej, kompleksowa wymiana oświetlenia ulicznego, termomodernizacja 22 budynków użyteczności publicznej oraz monitorowanie energii w mieście i inteligentne sieci. Umowa została podpisana przez Miasto Piastów i Europejski Bank Inwestycyjny 18 stycznia 2023 roku. Wartość projektu to 1355000 EUR, z

czego wysokość dofinansowania w ramach inicjatywy ELENA wynosi 1219500 EUR.

Szansa i zagrożenie

Widać więc jasno, że program ELENA to dla Piastowa niewątpliwie ogromna szansa na kolejne ważne inwestycje realizowane dla zrównoważonego rozwoju miasta. Prace związane z realizacją rozpoczęły się niezwłocznie po jej podpisaniu i do końca poprzedniej kadencji toczyły się zgodnie z przyjętym harmonogramem, a ich stopień zaawansowania był odpowiednio wysoki. Ale...

Od 7 maja władzę w mieście sprawuje nowy burmistrz reprezentujący Koalicję Obywatelską i rada miejska, w której większość stanowią radni z tego samego środowiska. I to właśnie te osoby zdecydowały ostatecznie o formie, zakresie i sposobie realizacji programu „Lepszy klimat dla Piastowa – miasta zrównoważonego rozwoju 2030”. Cóż, wybory powodują, że co pewien czas władza się zmienia i nie ma w tym oczywiście nic nadzwyczajnego. Nie powinien także ten fakt być źródłem jakiegoś szczególnego niepokoju, ale w tym wypadku taki niepokój się pojawia. Jego źródłem są wypowiedzi i deklaracje składane podczas kampanii wyborczej, które dotyczyły m.in. rozwoju projektu geotermalnego w Piastowie. Jest to o tyle zaskakujące, że podczas gdy wielu wóldarzy cieszy się z realizacji takich inwestycji w swoich miastach, obecny burmistrz Piastowa deklarował (czy nadal deklaruje?) coś odwrotnego, nie wyrażając zainteresowania kontynuacją tego projektu. A ma on fundamentalne znaczenie dla całego działania w ramach programu „Lepszy klimat dla Piastowa – miasta zrównoważonego rozwoju 2030”. No cóż, są różni ludzie, mają różne wizje. Pojawia się jednak pytanie: Qui bono? A gdzie troska o wykorzystanie tej szansy dobra wspólnego mieszkańców? Mam nadzieję, że teraz, gdy opadł już wyborczy kurz bitewny i nadszedł czas konkretnej pracy nadejdzie też refleksja i opamiętanie. Pro publico bono!

GRZEGORZ SZUPELSKI

VI EDYCJA KONKURSU

STARTUPIE

aplikuj do 15 lipca

Nie przegap szansy na
rozwój!



KATEGORIE

Inno-tech
Social impact
Start

PULA
NAGRÓD

90 000 zł

ORAZ

NAGRODY SPECJALNE
PARTNERÓW
KONKURSU

Więcej informacji

+48 698 128 000

www.mazovia.pl



Organizator: **25^{lat} Mazowsze**

Wykonawca: **INVESTIN**

Jaki Gminny Program Rewitalizacji dla Warszawy?

Trwają konsultacje społeczne projektu Gminnego Programu Rewitalizacyjnego. Na terenie Dzielnicy Praga-Północ wyznaczone zostały cztery podobszary, które mają zostać objęte procesem rewitalizacji. Rewitalizacja to nie tylko remonty kamienic, ale również stymulacja aktywności mieszkańców, zarządzanie terenami rekreacyjnymi czy zielonymi. Poprzez różne działania ma na celu wyrównywanie szans i poprawę jakości życia mieszkańców.

W 2015 roku opracowany został Zintegrowany Program Rewitalizacji m.st. Warszawy do 2022 roku, który był cyklicznie oceniany i weryfikowany. Program objął wybrane obszary z trzech dzielnic: Pragi-Południe, Pragi-Północ i Targówka. Na podstawie przeprowadzonej analizy rozpoczęły się prace nad nowym Programem przy udziale szerokiego grona interesariuszy - mieszkanki i mieszkańców, urzędników, ekspertów i organizacji pozarządowych. Pierwszym etapem prac nad Programem było wyznaczenie obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji, co nastąpiło po przeprowadzeniu analizy sytuacji społecznej, gospodarczej, przestrzenno-funkcjonalnej, technicznej i środowiskowej. W wyniku przeprowadzonych badań wskazano obszar zdegradowany. Koncentracja problemów społecznych i pojawiający się co najmniej jeden program pozaspółeczny występuje w Warszawie w 14 jednostkach MSI (Miejskiego Systemu Informacji). Na Pradze-Północ koncentrację wykazano na terenie Pelcowizny, Nowej Pragi, starej Pragi i Szmulowiznie. Projekt wyznacza obszar zdegradowanego i obszaru rewitalizacji został poddany konsultacjom społecznym tak, aby mieszkańcy mieli możliwość zabrania głosu i wypowiedzenia się na przedmiotowy temat.

Prace nad Programem Rewitalizacji obejmowały szczegółową analizę występowania poszczególnych problemów na danym terenie. Faktem jest, że problemów społecznych na obszarze rewitalizacji jest sporo, natomiast są one złożone i na każdym podobszarze różnią się skalą i przyczyną. Kluczową natomiast kwestią są ubóstwo i problemy rodzinne.

Podczas diagnozy identyfikowano również sytuację gospodarczą czy funkcjonalno-przestrzenną. Stwierdzić można, że obszar rewitalizacji charakteryzuje się mniejszą koncentracją firm niż reszta miasta, a mieszkańcy wskazywali na bariery przestrzenne jak na przykład nierównomierny dostęp do terenów sportowych i rekreacyjnych, co podkreślone zostało na terenie Nowej Pragi. Co istotne, należy podkreślić, że na obszarze rewitalizacji nie stwierdzono wyższej przestępczości niż w innych częściach miasta. Co do sfery technicznej badano liczbę lokali z toaletą poza mieszkaniem w budynkach należących do Miasta i lokale bez centralnego ogrzewa-



Material informacyjny UD Praga Północ

nia. W pierwszym aspekcie, z podobszarów na Pradze-Północ, najgorzej wypadła Nowa Praga, a w drugim Stara Praga. Pozytywne zmiany zachodzą natomiast w sferze aktywności społecznej. Mieszkańcy chętniej angażują w działania kulturalne i społeczne. Są silnie związani z miejscem zamieszkania, co też wzmacnia chęć zaangażowania społecznego. Obszar rewitalizacji obejmujący Pragę-Północ to obszar, który charakteryzuje się rzemiosłem i zakładami unikatowymi w skali Warszawy, co też przyciąga turystów i mieszkańców z innych części Miasta. Niedawno wybudowana kładka pieszo-rowerowa wskazywana jest jako potencjał dla rozwoju tej części Miasta poprzez łatwiejszy dostęp dla mieszkanki i mieszkańców, jak i turystów.

Rewitalizacja na Pradze-Północ

Na terenie Pragi-Północ wskazano cztery podobszary rewitalizacji. Jednym z nich jest Pelcowizna, która ma charakter poprzemysłowy, a znaczną część terenu zajmuje dawna Fabryka Samochodów Osobowych. Na terenie Pelcowizny znaleźć można dwa osiedla, a pozostałe tereny pozostają jeszcze niezagospodarowane lub są w trakcie budowy nowych osiedli mieszkaniowych. Na tym terenie podstawowym problemem jest pewnego rodzaju „izolacja” i niska dostępność sklepów czy kawiarni w najbliższej okolicy. Potencjałem są silne więzi między mieszkańcami, a także obecność Miejsca Aktywności Lokalnej „Śliwka” na Śliwach, które pełni rolę integracyjną wśród sąsiadów.

Drugim wskazanym obszarem jest Nowa Praga, które jest niezwykle zróżnicowane zarówno pod względem społecznym, jak i stanu zabudowy i przestrzeni publicznej. Zupełnie inną zabudową charakteryzuje się obszar w rejonie placu Hallera, a inną w przestrzeni między ulicą 11 Listopada, a Al. Solidarności. Na tym terenie były realizowane działania rewitalizacyjne w ramach Zintegrowanego Programu Rewitalizacji m.st. Warszawy do 2022 roku. Jednym ze wskazywanych problemów na tym obszarze są bariery przestrzenne i degradacja stanu technicznego budynków, a także wysoki odsetek dzieci w rodzinach korzystających ze wsparcia Ośrodka Pomocy Społecznej. Mieszkańcy tego obszaru jednak są bardzo związani z miejscem zamieszkania, co stanowi potencjał rozwoju tej okolicy.

Trzecim wskazanym podobszarem jest Szmulowizna, który zlokalizowany jest w centralnej części obszaru rewitalizacji. Dostęp do wszelkich usług jest równomierny, a zauważalnym niedoborem są tereny zielone w tej części Warszawy. Jak wynika z przeprowadzonej analizy, mieszkańcy Szmulowizny niechętnie korzystają z oferty kulturalnej, a frekwencja w wyborach jest niska. Ważnym potencjałem tego terenu jest dziedzictwo historyczne i architektoniczne, a także zaplecze rzemieślnicze i zapewniona dobra komunikacja miejska.

Ostatnim podobszarem na terenie Dzielnicy Praga-Północ jest Stara Praga, która jest najbardziej historyczną częścią Dzielnicy. To obszar, przez który przebiega główna ulica Pragi łącząca Pragę-Północ i Pragę-Południe – ulica Targowa. Przy tej

ulicy znaleźć można niezwykle istotną przestrzeń dla historii Warszawy, czyli Bazar Różżyckiego. Od ulicy Targowej odchodzi również ulica Ząbkowska i Okrzei, które razem z Kawęczyńską tworzą Praski Trakt Książęcy, a ten rozpoczyna się przy nowej kładce pieszo-rowerowej, którą można przedostać się na Pragę z Powiśla. Ze zdiagnozowanych problemów można wyróżnić tu wyższy odsetek osób pobierających świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego oraz rodzin z problemami wychowawczymi. Potencjałem tego obszaru jest natomiast aktywność mieszkańców i chęć zaangażowania się w działalność społeczną. Nowe inwestycje, które są podejmowane stanowią też potencjał rozwoju dla Starej Pragi.

Celem i wizją działań rewitalizacyjnych jest przede wszystkim uspołecznienie terenów rewitalizowanych z innymi terenami miejskimi, ale przy jednoczesnym zachowaniu unikatowości tej przestrzeni. Celami, które Warszawa stawia sobie opracowując nowy Program Rewitalizacji do stymulowanie zaangażowania społecznego oraz wspieranie lokalnej gospodarki, a także remonty i modernizacja zasobu miejskiego i poprawa dostępności do podstawowych usług w najbliższym otoczeniu.

Do 15 lipca 2024 r. każdy może wyrazić swoją opinię na temat projektu Gminnego Programu Rewitalizacji. Projekt dostępny jest na stronie internetowej Konsultacji Społecznych w Warszawie (konsultacje.um.warszawa.pl). Opinię można przesłać przez stronę internetową, mailowo, pocztą na adres Biura Polityki Lokalowej lub przyjść na jedno ze spotkań konsultacyjnych.

Z ARTUREM BORKOWSKIM,

burmistrzem Serocka,
rozmawia Łukasz Perzyna

Ludzie wybierają Serock

- W niedawnym głosowaniu został Pan ponownie wybrany przez mieszkańców na burmistrza, już w pierwszej turze, i osiągnął Pan podobny wynik jak Rafał Trzaskowski w Warszawie, nawet nieco lepszy, bo miał Pan 59 proc głosów, a on 57 proc. Wiemy, że prezydent Warszawy nie ukrywa zamiaru ubiegania się o tę samą funkcję ale w kraju. Czy z Pana perspektywy, bo Pan jak rozumiem nigdzie się nie wybiera, nie stanowi to naruszenia umowy z wyborcami?

- To kwestia ich podejścia do kandydata, którego dopiero co na prezydenta Warszawy wybrali. Zapewne elektorat ze stolicy przyzwyczaił się już do przenikania się spraw samorządowych i ogólnopolskiej polityki, więc być może okaże się tolerancyjny. Oczywiście, że nigdzie się nie wybieram. Serock, miasto i gmina, pozostają dla mnie najważniejsze. Prezydenta Warszawy nie potępiam, chociaż zachowałbym się inaczej. Gdybym znalazł się w sytuacji podobnej jak Rafał Trzaskowski, na pewno zawczasu, jeszcze w kampanii, powiadomiłbym wyborców, że mogę zmienić plany. Tyle, że ich nie zmieniam. Wola mieszkańców, którzy wybrali mnie na kolejną kadencję już w pierwszej turze głosowania, pozostaje dla mnie zobowiązaniem.

- Serock i jego sprawy okazują się więc wystarczającym wyzwaniem?

- Oczywiście, że tak, a ambitny program, z którym poszedłem do wyborów, z własnego komitetu ale też z poparciem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, stwarza dla mnie silną motywację. W Serocku miała miejsce autentyczna rywalizacja. Łatwo w kampanii nie było, ale ja bardzo lubię rozmowę z ludźmi. A na tym przecież rzecz polega, by ich do czegoś przekonać. Wiem, że wygrałem również dlatego, że ambitne założenia programu spodobały się mieszkańcom. Sztandarowe przedsięwzięcie to oczywiście całkiem nowa linia kolei, prowadząca z Zegrza do Przasnysza, która będzie przez Serock i gminę przebiegać. Kolej Północnego Mazowsza to ogromna szansa dla mieszkańców, dla wielu z nich skróci drogę do szkoły i pracy, zwiększy mobilność, swobodę przemieszczania się, nowe możliwości stworzy. Serock od lat zyskuje, jeśli chodzi o tempo rozwoju, przybywa nam mieszkańców. Cieszymy się z tego, ale musimy tym dobrym procesom wyjść na



przeciw. Planujemy budowę nowej szkoły. Pomyślimy także o przedszkolach. Każda inwestycja wymaga jednak sporego wysiłku. Znaczący samorządu powiadają, że jego fundamenty ekonomiczne ulegają erozji, co wiąże się również z wprowadzonymi niedawno zmianami podatkowymi i inflacją. Wszystko podrożało. W praktyce tak się to objawia na co dzień czy wtedy, gdy projektujemy i planujemy na użytek nieodległej przeszłości. Nowa perspektywa Krajowego Planu Odbudowy otwiera kolejne możliwości. Wymaga to od nas współpracy z władzami wojewódzkimi i Sejmikiem Mazowieckim, oczywiście również z władzą centralną, jeśli zamierzamy wszystkie szanse wspólnie wykorzystać.

- Nie zmieniła się większość w Mazowieckim Sejmiku Wojewódzkim. Natomiast władza centralna - jak najbardziej i to dość radykalnie z Waszej lokalnej perspektywy. Poprzednią piśmowską ekipę rządzącą w kraju cechowała jeśli nie niechęć to swego rodzaju chroniczna nieufność wobec samorządu. Koalicja 15 października

nie ma wobec Polski lokalnej aż tylu uprzedzeń, ale czy realnie Wy, dobrzy gospodarze Małych Ojczyzn zyskujecie na zmianie, jaka się w skali kraju dokonała?

- Nikogo z góry nie oceniam po obietnicach, gdy są składane. Wolę to robić po konkretnych działaniach. Po pół roku niestety trudno przychodzi rozeznac się w tym, co jest priorytetem, w kwestii rozwojowej. Wielu czołowych polityków sprawiało wrażenie, że szykują się do długotrwałego rządzenia krajem, a okazało się, że szybko znaleźli się w europarlamencie. Taka rotacja nie sprzyja rzeczowemu planowaniu. Zwłaszcza, gdy samemu ma się cele już wytyczone i - co dla mnie szczególnie zobowiązujące - zaaprobowane w powszechnym głosowaniu przez mieszkańców. Wiele tematów... czeka na gospodarza. Czasem ma się wrażenie, że pół roku straciliśmy.

- Lato okazuje się najlepszą porą, by mówić o rozwoju Serocka, bo zwykle kojarzy się on z Zalewem Zegrzyńskim, pięknem dwóch zbiegających się tutaj rzek, plażami i wypoczynkiem?

- Widzimy ogromny potencjał z tym związany. Wszystko to prawda. Serock tak się kojarzy, jego okolice również. Dla nas taki wizerunek otwiera drogę do szerokiej promocji miasta i gminy. Nie tylko jako miejsca wypoczynku świątecznego, weekendowego i wakacyjnego. Ani nawet takiego, w którym stawia się drugi dom, rekreacyjny. Wielu ludzi decyduje się tu osiedlić. Cieszymy się z tego. I pozostaje nam wyjść naprzeciw ich planom życiowym. Wedle oficjalnych danych, jeśli chodzi o meldunki tylko - w liczącej 15-16 tys mieszkańców gminie przybyło tylko przez ostatnich lat 1200 osób. Zaś liczba dzieci w przedszkolach przez sześć lat zwiększyła się z 515 do 710, co oznacza wzrost o jedną czwartą i być może lepiej od danych meldunkowych oddaje tendencję demograficzną.

- Rzeczywiście macie się z czego cieszyć, skoro zdecydowana większość miast w Polsce raczej się wyludnia, wśród tych największych nie dotyczy to tylko Warszawy, Rzeszowa i Olsztyna, ludność pozostałych ośrodków się zmniejsza, czasem nawet drastycznie jak w Łodzi czy miastach górnośląskich?

- Oczywiście, że się cieszymy, ale zamierzamy też powołać wszystkim wyzwaniom, jakie się z tym wiąże. Budujemy place zabaw i boiska. Przygotowaliśmy projekt ścieżek wokół Zalewu Zegrzyńskiego we współpracy z innymi samorządami. EuroVelo - nowy szlak rowerowy z Warszawy do Ostrołki przebiegnie przez Serock. Nowa Kolej Północnego Mazowsza, o której już rozmawialiśmy, to także część ekologicznej turystyki. Udostępniamy mini-plaże, umożliwiające, jeśli można tak powiedzieć, kameralny kontakt z przyrodą, bo czasem jeśli ktoś pięć dni w tygodniu spędza w biurze, to nie lubi w gromadzie wypoczywać. Woli jak w samotni. Organizujemy imprezy kolarskie - w tym roku zaplanowaliśmy aż trzy, piłkarskie a także triathlonowe. Tego dzieła oswojania ludzi z Serockiem, zachęcania, żeby tu przyjeżdżali nigdy się nie zakończy, co oczywiście. Wielu turystom miejsce się podoba i decydują się u nas osiedlić. Ludzie wybierają Serock, liczba tych, którzy się u nas osiedlają i dzieci, zapisywanych do przedszkoli pokazuje ogromny potencjał rozwoju, który zamierzamy wykorzystać.

TWOJA REKLAMA W GAZECIE
I NA LOKALNYCH PORTALACH
INFORMACYJNYCH

TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL



Na przegranych finałach Euro świat się nie kończy. Nawet dla polskiego futbolu. Ważne, że zegraliśmy wśród najlepszych, co wcześniej wcale nie pozostawało oczywiste: awans wywalczyliśmy przecież rzutem na taśmę po karnych w barażowym meczu z faworyzowaną Walią. Także z pierwszego spotkania na niemieckim turnieju możemy być zadowoleni, skoro stawiliśmy opór doskonałej drużynie Holandii, przez 83 minuty utrzymując z nią korzystny wynik.

ŁUKASZ PERZYNA

Umiar w ocenach pozostaje wskazany, bo obecne kłopoty reprezentacji narodowej wynikają z faktu, że zabrakło go po Mistrzostwach Świata w Katarze (2022 r.). Osiągnęliśmy tam miejsce w szesnastce najlepszych drużyn świata i rezultat najlepszy od czasów, kiedy kadra prowadzona przez Antoniego Piechniczka przywiozła z hiszpańskiego Mundialu trzecią lokatę, chociaż w kraju trwał stan wojenny (1982 r.). Pomimo, że w Katarze przegraliśmy wyłącznie z najlepszymi: późniejszym mistrzem świata Argentyną i wice-mistrzem Francją, zremisowaliśmy z wyżej od nas notowanym Meksykiem a wygraliśmy z Arabią Saudyjską, której piłkarze jedyni na tym turnieju pokonali Argentyńczyków - po zakończeniu gier bossowie Polskiego Związku Piłki Nożnej zwolnili autora tego sukcesu, Czesława Michniewicza. Pod absurdalnym zarzutem, że styl gry był kiepski.

Chcieli pięknie, no to mają...

A przecież futbol to nie łyżwiarstwo figurowe ani nawet skoki narciarskie, w których zresztą oprócz stylu premiuje się także i osiągniętą odległość. Kwestia piękna gry, którego w Katarze brakowało prezesowi PZPN Cezaremu Kuleszy i jego kolegom z zarządu, powróciła w krzywym zwierciadle na turnieju w Niemczech. Pierwsze tam spotkanie z Holandią zegraliśmy pięknie ale i tak przegraliśmy. Zadowoleni? Już w drugim meczu, z toporną Austrią, wcześniej bez trudu pokonaną przez Francuzów, było 1:3 i jak mawiają komentatorzy - wynik odzwierciedlał przebieg gry.

Uwagę kibiców zaprzęta jednak nie Euro, chyba że akurat my je organizujemy, jak w szczęśliwszych dla obu narodów czasach w 2012 r. wspólnie z Ukrainą. Najbardziej prestiżowy turniej to Mistrzostwa Świata. Wszelkie zło w polskim futbolu bierze się z czasów, kiedy nas na nich brakowa-

ło. Nieobecni nie mają racji i nikt nawet nie wie, że w ich krajach ktoś potrafi grać w piłkę nożną. Po legendarnym, jednym tylko występie z Brazylią (5:6 po dogrywce, bo obowiązywał wtedy system pucharowy) w 1938 r. przyszło czekać 35 lat, zanim zwycięski remis na Wembley, w meczu, w którym złotą bramkę zdobył Jan Domarski a goalkeepera Jana Tomaszewskiego nazwano dumnie "człowiekiem, który zatrzymał Anglię" - utorował nam drogę na pierwsze po wojnie finały. Na turnieju w RFN (1974 r.) prowadzona przez Kazimierza Górskiego drużyna wygrała sześć z siedmiu meczów, w tym na otwarcie z Argentyną 3:2 (cztery lata później rywale niemal w tym samym składzie z Mario Kempesem wywalczyli u siebie mistrzostwo świata), potem zaś z Włochami 2:1 i w walce o trzecie miejsce z Brazylią 1:0. Przedmiotem uzasadnionej dumy stał się fakt, że po drodze pokonaliśmy reprezentacje krajów, którym zazdrościliśmy wtedy dobrobytu (Szwecję 1:0) lub suwerenności (Jugosławię 2:1).

Świat najpierw usłyszał o Lacie i Szarmachu, potem dopiero o Wojtyle i Wałęsie

Królem strzelców Mistrzostw Świata został z 7 golami Grzegorz Lato. Kapitana drużyny Kazimierza Deynę wybrano w ankiecie "France Football" trzecim piłkarzem Europy. Bramkarz Tomaszewski obronił dwa rzuty karne. Świat podziwiał również kunszt Roberta Gadochy, wicekróla strzelców Andrzeja Szarmacha i rozgrywającego Henryka Kasperczaka. Ich nazwiska stały się symbolem talentów i możliwości rodem z Polski na długo zanim świat usłyszał o krakowskim kardynale Karolu Wojtyle, gdańskim elektryku Lechu Wałęsie i emigracyjnym poecie Czesławie Miłoszu. Spontaniczne przemarsze pod biało-czerwonymi flagami, nie organizowane przez władze, najpierw czciły sukcesy zawodników Górskiego. Dopiero po latach Polacy wylegli na ulice na wiadomość o powołaniu kardynała z Krakowa na Stolicę Piotrową, a potem żeby go w Ojczyźnie w dniach pierwszej pielgrzymki powitać i wreszcie, żeby popierać Solidarność, kiedy już powstała.

Piłka nożna stała się dla Polaków sprawą niezmiennie ważną, co potwierdził kolejny równie wielki jak Górskiego sukces zespołu Antoniego Piechniczka na Mistrzostwach Świata w trudnym nie z futbolowych względów



Piłka po Euro

że trudno przychodziło nadrobić stracony czas. Zwłaszcza, że w związku z upadkiem socjalizmu realnego zmieniły się warunki funkcjonowania futbolu w kraju, kluby nie mogły już liczyć na pieniądze z kopalń ani hut zaś nasi najlepsi zawodnicy zaczęli grać za granicą, a wcześniej drużyna Górskiego w całości rekrutowana była spośród zespołów w kraju.

Polska myśl szkoleniowa to nie fikcja

Niezmiennie natomiast wszystkie sukcesy - docenione jak trzecie miejsca ekip Górskiego i Piechniczka ale i lekceważone, jak piąte miejsce drużyny Jacka Gmocha w Argentynie (1978 r.) czy pozycja wśród szesnastki najlepszych zespołów prowadzonych powtórnie przez Piechniczka (w 1986 r. w Meksyku) i wreszcie przez Michniewicza w Katarze przed dwoma laty - zawdzięczamy krajowym trenerom. W tym ostatnie z nich: srebrny medal olimpijski z Barcelony kadry Janusza Wójcika w 1992 r. oraz miejsce w ósemce najmocniejszych na Euro 2016 r, kiedy to drużynę prowadził Adam Nawalka, przed laty - ale jako piłkarz - bohater argentyńskich mistrzostw.

Jednak gdy Grzegorz Lato pochwalił publicznie "polską myśl szkoleniową", spotkało się to z narastającymi drwinami. Tymczasem niedawne eksperymenty z zagranicznymi trenerami przyniosły naszemu futbolowi więcej szkód i straty czasu, niż jakakolwiek chybiona nominacja selekcjonera krajowego.

Mieszkający w warszawskim hotelu Sheraton Holender Leo Beenhakker nie osiągnął z naszą drużyną narodową sukcesu na miarę swoich wyśrubowanych zarobków. Pobierał 70 tys euro miesięcznie, ale nie wprowadził nas do finałów Mistrzostw Świata. Za to kiedy awans na Euro 2021 wywalczył krajowy trener Jerzy Brzęczek - wujek Jakuba Błaszczykowskiego, który wziął go na wychowanie po rodzinnej tragedii (ojciec Kuby zabił jego matkę) i zrobił z niego piłkarza - władze PZPN, zamiast dać autorowi sukcesu premię, wręczyły mu dymisję. Świetnie dogadującego się z zawodnikami Brzęczka zastąpił portugalskim szkoleniowcem Paulo Sousa. Zarobki otrzymał takie, jak wcześniej Beenhakker. I podobnie jak on, nic nie wskórał. Rozstał się zaś z posadą w jeszcze gorszych okolicznościach. Po otrzymaniu jeszcze bardziej intrygującej propozycji z brazylijskiego klubu, po prostu porzucił reprezentację, niczym kiedyś francuski władca Henryk Walezy tron pol-

ski, kiedy pojawiła się szansa sukcesu w ojczyźnie.

Posprzątał skutecznie po niefortunnym portugalskim trenerze Czesław Michniewicz. Wprowadził Polskę na katarskie Mistrzostwa Świata, przy czym w rozstrzygającym o tym awansie meczu barażowym pokonaliśmy wyżej od nas notowaną Szwecję 2:0 po bramkach Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. Zwłaszcza ta druga ze względu na swoją urodę okazała się jedną z takich, dla których warto oglądać mecze piłkarskie. Jednak jak wiemy, po katarskim turnieju z Michniewiczem powtórzyła się taka sama historia, co z Brzęczkiem. Swoją rolę mieli w niej wzniecający historię komentatorzy i eksperci. Po raz kolejny sięgnięto po trenera z importu. Znow Portugalczyka, Fernando Santosa. Po całkiem obiecującym bo najlepszym od 40 lat wyniku katarskiego Mundialu, ściągnął on drużynę na samo dno. A pobierał z kasy ponad 700 tys zł miesięcznie.

Znowu po ekscesach zagranicznego celebryty przywracał normalność trener z Polski: Michał Probiez. Wygrał baraże najpierw z Estonią 5:1, później z Walią w karnych po bezbramkowym remisie.

W chwili, gdy piszę te słowa, Michał Probiez pozostaje trenerem narodowej drużyny. Nie wiemy jednak, jak długo potrwa taki stan rzeczy. Skoro Brzęczka i Michniewicza dużo lepsze wyniki nie obroniły. Kluczowa jednak powinna okazać się perspektywa, że to Probiez, a nie kolejny wymyślony przez bossów z PZPN "rycerz-gość", celebryta z nazwiskiem przekładającym się tylko na pensję ale już nie na wyniki - zdolny jest wprowadzić reprezentację do kolejnych finałów Mistrzostw Świata.

To nie tak, że nie mamy drużyny

Nie jest bowiem tak, że nie mamy drużyny. Objawiła się w barażowym spotkaniu z Walią i inauguracyjnym meczu na Euro z Holandią, kiedy to faworyta zmusiła do maksymalnego wysiłku.

Odchodzi z boiska piłkarskie pokolenie. Przekonaliśmy się o tym, kiedy wkraczający na plac gry po godzinie meczu z Austrią Robert Lewandowski swoją obecność na murawie zaznaczył wyłącznie żółtą kartką. Jeszcze gorzej zaznaczył swoją obecność dreptający tam, także pod koniec gry, Kamil Grosicki. Kończy wielką bramkarską karierę Wojciech Szczęsny, którego zapamiętamy dzięki obrotom rzutowi karnemu Lionela Messiego w meczu z Argentyną na katarskim Mundialu a nie z faulu na Austriaku podczas Euro.

KAŻDY REJS BĘDZIE LEKCJĄ HISTORII

Jacht po Ryszardzie Kuklińskim dla polskiej młodzieży

Z LESZKIEM POCHROŃ-FRANKOWSKIM, prezesem Fundacji Jack Strong, rozmawia Łukasz Perzyna

- Pana fundacja nosi nazwę Jack Strong, nie trzeba więc pytać o to, skąd się ona wzięła, wiadomo, że od tytułu filmu Władysława Pasikowskiego o pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim?

- Tytuł filmu zaś pochodzi od kryptonimu, jakiego Ryszard Kukliński używał w kontaktach wywiadowczych z Amerykanami. I oddaje, chociaż niekiedy konspiracyjne pseudonimy mają charakter dodatkowo maskujący, odwagę i charakter pułkownika Kuklińskiego, za sprawą którego stał się on już w latach 70. pierwszym polskim żołnierzem w NATO.

- Stąd pomysł jego upamiętnienia, w który Pan się zaangażował wraz z licznymi współpracownikami: odbudowa jego jachtu, żeby służył polskiej młodzieży?

- Nasz projekt to nie był w pierwszej chwili sentyment do samego Kuklińskiego, ale szkolenia młodzieży na wzór rejsów odbywających się na gdańskim jachcie Generał Zaruski. Pamięć historyczna przyszła później, kiedy włączyliśmy się w temat i otrzymując jednostkę od Chrześcijańskiej Szkoły Pod Żaglami, dowiedzieliśmy się o która testament generała, który prosił księdza Andrzeja Jaskółę, aby on jaki i „wszyscy przyszli armatorzy prowadzili na jego jachcie szkolenia wychowując młodzież w duchu patriotyzmu i żołnierskiej dyscypliny.” Te słowa dały nam dużo energii ale również obarczyły wielką odpowiedzialnością za spuściznę po niesamowitym, pełnym tajemnic człowieku jakim był gen. Ryszard Kukliński.

- Przekonałem się o tym, gdy miałem okazję słuchać go bezpośrednio w trakcie spotkania w rządowym obiekcie przy Parkowej, którego gospodarzem był ówczesny premier Jerzy Buzek...

- Zazdroszczę Panu, że miał Pan taką możliwość. Wiemy z literatury oraz świadków historii jak wielki był to patriota, który poświęcił wiele dla ratowania Polski. Dlatego staraliśmy się znaleźć sposób jego upamiętnienia, który te przekonania i marzenia uwzględni, wychodzi im naprzeciw. Naszym celem stało się teraz zrobienie szkoły żeglarskiej dla dzieci i młodzieży na dawnym jachcie Generała. Żywy pomnik ale zarazem konkretny zamysł patriotyczny, tak to zamierzenie postrzegamy. Młodzi adepci żeglarstwa zyskają szansę spotkania i dyskusji o Polsce i jej historii, doskonalenia swo-



ich umiejętności żeglarskich i hartu ducha, kształtowania zdolności współdziałania ale i poddania się pewnej dyscyplinie niezbędnej, żeby wspólne cele realizować. Wszystko to przyda im się w świecie, który przecież nadal bezpieczny nie jest, bo jak przekonujemy się od momentu putinowskiej agresji na Ukrainę nie wszystkie zagrożenia, którym Ryszard Kukliński się przeciwstawiał, ryzykując życie swoje i najbliższych, odeszły w przeszłość.

- W jakiej fazie znajduje się Państwa przedsięwzięcie?

- Znajdujemy się w fazie odbudowy statku. Zbieramy fundusze na kosztowne przecież prace remontowe, szukamy sponsorów. Działamy za pośrednictwem ludzi społecznie w to zaangażowanych, nie chodzi przecież o żadną komercyjną inicjatywę, lecz o dobra wyższego rzędu. Budowa czy remont, jak Pan woli, trwa - jesteśmy w trakcie odbudowy kadłuba. Nasza fundacja działa, zorganizowaliśmy oczywiście z użyciem innych jednostek kilkanaście rejsów szkoleniowych dla dzieci i młodzieży po jeziorach mazurskich oraz po Morzu Bałtyckim. Zaangażowała się blisko setka wolontariuszy. Wiele osób zamierza, po niezbędnym przeszkoleniu, odbywanym za własne pieniądze, samodzielnie wykonywać prace przy remoncie jachtu Kuklińskiego, co nas cieszy bardzo, bo pokazuje, że projekt zyskał sobie społeczny rezonans.

- W jaki sposób pozyskaliście Państwo prawa do jachtu, który pozostał po pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim?

- Ryszard Kukliński po oczyszczeniu go z zarzutów i anulowaniu wyroku komunistycznego sądu kapturowego otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Gdańska, zwrócono mu też skonfiskowany

w czasach PRL majątek osobisty. On sam przekazał jacht Chrześcijańskiej Szkole Pod Żaglami. W posiadaniu jednostki znaleźliśmy się, kiedy się okazało, że szkoła nie podoła z oczywistych względów konserwowaniu jachtu. Nie miała skąd brać środków na konieczne remonty. Porozumieliśmy się i dzięki temu teraz realizujemy ostatnią wolę Ryszarda Kuklińskiego. Dostaliśmy jacht od szkoły po to, żeby wprowadzić w życie jego testament ale i marzenie o patriotycznym, z uwzględnieniem żołnierskiego ducha i standardów wychowaniu polskiej młodzieży. Niech się ona tam uczy wspólnego działania. Z pewnością Państwa czytelnicy wyczuwają o co mi chodzi, pojęcie wspólnoty pozostaje przecież bliskie samorządowcom, a ich zaangażowanie w nasz projekt znakomicie to potwierdza, że się rozumiemy.

- Kim są ludzie, którzy się angażują w realizowanie Państwa wizji?

- Przychodzą do nas osoby rozmaite ale również ci, co oferują nieodpłatnie pracę własnych rąk. Niezmiennie cenimy sobie współdziałanie z samorządowcami. Partnerem naszego przedsięwzięcia stał się Związek Miast i Gmin Morskich, z polskiego Wybrzeża. Nie pierwszy raz w podobny sposób się angażują: wcześniej odbyła się zbiórka na jacht "Generał Zaruski", o którym wcześniej już wspominałem. Proponujemy samorządom akces do naszego przedsięwzięcia na zasadzie współwłasności. Później, kiedy jacht Ryszarda Kuklińskiego zostanie ponownie zwodowany, będą z niego korzystać. Gdańsk, Hel, Władysławowo, Potęgowo, Cedry Wielkie, Łeba, Kosakowo wiele samorządów uczestniczy w naszym projekcie. Nie ma wielkiego znaczenia, czy chodzi o ośrodki mające 500

tys czy pięć tysięcy mieszkańców, również wkład finansowy zależy od posiadanych możliwości. Młodzi ludzie z tych wszystkich miejscowości będą przecież tą łódką, jak między sobą mówimy, później pływając. Przeżyją niezapomnianą przygodę. W ramach edukacji morskiej, jak się to ładnie określa, ale to pojęcie nie jest żadną fikcją. Jeśli Pan kiedyś żeglował, wie Pan doskonale, o czym mówię. A kto na morzu nie był - do tego wyobraźni też się odwołujemy. I może kiedy nam się uda, sam też spróbuje. Marzy nam się wzajemna wymiana doświadczeń, lepsze poznanie się grup młodzieży z rozmaitych miejsc i środowisk, burza mózgów na pokładzie dotycząca współczesnego polskiego patriotyzmu z ich udziałem. To zapewne jedyna burza na morzu, co w żegludze nie przeszkadza, tylko pomaga. Stworzymy młodym ludziom możliwość uczenia się historii w najbardziej pasjonujących okolicznościach, jakie można sobie wyobrazić. Bez tablicy z kredą za to z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Każdy rejs, nawet najskromniejszy, jednocześnie, stanie się lekcją historii.

- Spyta o optymistyczną wersję, kiedy jacht popłynie? Zresztą skoro o optymizmie mowa, to chyba nie dziwi Pana, że on mi się jakoś naturalnie z żeglarstwem kojarzy, bo dla moich roczników przeżyciem była lektura książki "Samotny rejs Opty" autorstwa Leonida Teligi?

- Leonid Teliga, który przed 55 laty na drewnianym jachcie opłynął samotnie kulę ziemską też był polskim oficerem jak Kukliński. I dokonał tego na jachcie Opal, takim, jak ten po Kuklińskim, który ratujemy i zamierzamy przywrócić do świetności. Łódka, jak my mówimy, Ryszarda Kuklińskiego stanowiła prototyp serii jachtów Opal. W przyszłym roku przypadnie sześćdziesięciolecie powstania Opali. To również świetna okazja, żeby dawny jacht Kuklińskiego, z którego pokładu prowadził on swoją działalność pierwszego polskiego żołnierza w Sojuszu Atlantyckim, znów na morze wyruszył. Dlatego na Pana pytanie odpowiadam precyzyjnie po żeglarsku: 2025 r. Skoro tyle i słusznie mówimy o optymizmie, bo bez niego niczego dokonać się nie uda, zakładamy taką właśnie wersję i ten termin.

- Gdy Pan opowiadał o rejsach edukacyjnych, przypomniało mi się jak

jeszcze przed wojną Tadeusz Żenczykowski, późniejszy bohater akowskiej konspiracji i publicysta emigracyjny, jako szef propagandy OZN zabierał polskich rolników i robotników w rejs po Bałtyku. Zawijali do portu w Danii i tam rolnicy gadali z miejscowymi, a tamtejsze rolnictwo ma niezmiennie opinię najnowocześniejszego w świecie. Gdy z kolei odwiedzili Szwecję - robotnicy mieli okazję do rozmowy z tamtejszymi związkowcami, bo kraje skandynawskie uchodziły z kolei za liderów w dziedzinie dialogu społecznego. Żenczykowski opowiedział nam o tym w wywiadzie dla "Opinii". A wszystko to służyło promocji Polski, która niedługo przedtem odzyskała niepodległość i rychło miała znów o nią walczyć?

- Zobowiązując to dla nas skołowanie. Nie da się jednak ukryć, że marzy nam się coś podobnego. Zachęta do takich rejsów, które staną się czymś więcej, niż tylko przyjemnością. Permanentna edukacja to cel podstawowy, żeby stały się one ciekawe. Na pewno wszędzie. Dokąd zawniemy, opowiadać będziemy o Ryszardzie Kuklińskim, pierwszym polskim oficerze w NATO. I praktycznej roli, jaką jacht w jego działaniach odegrał.

- Czy odnowiony czy, powiedzmy zwyczajnie, ocalony jacht nosić będzie imię Ryszarda Kuklińskiego? Rozmawialiśmy już o jego skromności, więc to może nie najlepszy pomysł?

- Łódka, jak my mówimy, najpierw nazywała się po prostu "Opal". Zaś od 2000 r. - "Strażnik Poranka". Bierzymy oczywiście pod uwagę nazwy: "Pułkownik Kukliński" czy "Generał Kukliński", bo przecież przez władze wolnej Polski został awansowany, tak jak wcześniej przez rządzących tą zależną od ZSRR - zdegradowany. W grę wchodzi też oczywiście "Jack Strong" od pseudonimu bohatera. Mam wrażenie, że najlepiej, abyśmy my sami o nazwie nie rozstrzygali. Warto zdać się na społeczne wyczucie, co dodatkowo też stanowić będzie okazję do promocji naszego przedsięwzięcia. Najpierw na zasadzie burzy mózgów zgłaszać by można propozycje nazw. A później już zainteresowani naszą akcją w głosowaniu internetowym którąś z nich wybiorą. Skoro nasz bohater walczył o demokrację, płacąc za to tak wysoką cenę, decyzyja w tej sprawie powinna zapasć w zgodzie z jej zasadami. To jednak przyszłość, chociaż nieodległa. Na razie skupiamy się na remoncie i odbudowie.

Co się dzieje? To co zwykle – czyli nic

Może trochę przesadziłem, że nic, bo jednak jakiś ruch w kraju jest, ale tytuł ma intrygować. Biorąc pod uwagę najbardziej bieżące wydarzenia to:

- PiS przegrało pierwsze od kilkunastu lat wybory, ale czy na pewno?
- wykrętka koalicji rządzącej, co do spełniania obietnic wyborczych
- a jednak coś robimy! - rządzący udają działanie
- Panie Arczku, 46 dni wakacji jest dla polityków, dla Pana dwa tygodnie i to takie, które pewnie spędzi Pan na remoncie wynajmowanej kawalerki
- Zaczynamy!

1. PiS przegrało wybory do Parlamentu.

Cieężko powiedzieć o przegranej, kiedy nadal udało się zebrać niebagatelną liczbę ponad 4,2 mln głosów, co przełożyło się na 20 mandatów, jednak patrząc nie na procenty, a na liczby bezwzględne, to spadek uzyskanych głosów o prawie 2 mln, to bardzo dużo – pod tym względem PiS zdecydowanie przegrało. Drugie miejsce za Koalicją Obywatelską to też ogromny cios dla ludzi Prezesa, ale PiS ma na swoim koncie na pewno jedną ogromną wygraną w tych wyborach – zdecydowane poróżnienie koalicjantów, z koalicji rządzącej. Nie można tu oczywiście zapomnieć o poważnym wzroście poparcia dla Konfederacji, która swoim działaniem odebrała znaczącą część wyborców np. Trzeciej Drodze, ale nadal partia „Prezesa Kraju” może się cieszyć, nadal nie zjeżdżają na koniec, nadal spadają na cztery łapy niczym legendarny kot, nadal działają.

Zaboleć może tylko utrata argumentu co do niesprawiedliwości w Sejmie – teraz, kiedy Panowie Kamiński i Wąsik przenoszą się do Brukseli, kończy się spór o to, czy są posłami, czy też nie.

Kto jeszcze jest przegrany? Zdawać by się mogło, że poza Konfederacją, to wszyscy – każda ze startujących partii uzyskała zdecydowanie inny rozkład przydzielonych mandatów, niż liczyła.

Nam jako obywatelom, pozostaje się jedynie cieszyć, że niektóre z twarzy, plujących na własny kraj w PE wyjeżdżają stamtąd z hukiem. Czy ci, którzy tam teraz jadą, będą zachowywali się lepiej? Oby, chociaż doświadczenie dorosłego człowieka podpowiada, że to jedynie (niektóre) twarze się zmieniły, ale raczej ich wydzwięk pozostanie taki sam. Czas pokaże.

2. Koalicjanci zrzucają na siebie nawzajem, winy za niepowodzenie spełniania obietnic.

Gdzie podwyższenie kwoty wolnej od podatku? No my chcemy, ale nasi koalicjanci mają swoje obietnice.

Związki partnerskie? My tak, ale oni nie!

Zmiany w naliczaniu składki zdrowotnej? No przecież, że załatwimy! Znaczą, załatwilibyśmy, ale nie ma jedności w koalicji....

Aborcja? Handel w niedzielę? Ulgi podatkowe? Zasiłki? Prostsze podatki? Oczywiście, że tak! Ale jednak nie.....

Koalicja rządząca hucznie zapowiadała masę „napraw” po swoich poprzednikach, które to naprawy, miały poprawić życie każdego z obywateli. Z założenia na papierze, wszystko wygląda ładnie, ale jak to mawiał pe-

wien człowiek „papier wszystko przyjmie”. Kiedy zapytamy kogoś z aktualnie rządzących, co z którąś z ich obietnic, każdy kiwa rozumiejąco głową, wskazując jednocześnie jako winnego, kogoś ze współników z innych partii. Lewica chce aborcji! Ale Trzecia Droga nam nie pozwala.... Chcemy związków partnerskich! No, ale PSL.... Trzecia droga chce lepszej składki zdrowotnej! Tylko jakos współnicy nas blokują.... I tak można wymieniać, wymieniać i wymieniać. W najprostszej sytuacji jest w tym momencie Koalicja Obywatelska, która wszystkie niespełnione „sto konkretów” może zrzucić na przystawki koalicyjne, PiSowi w to graj, w kraju nie dzieje się nic konkretnego, a na pewno nie to, na co liczyli obywatele.

3. Koalicja rządząca jednak działa! Ale czy tak, jak miała działać?

Warto rozmawiać – zdawać by się mogło, że to motto przyświeca wszystkim politykom, będącym aktualnie na scenie politycznej. Każdy deklaruje chęć rozmowy, każdy mówi, że sprawy istotne dla szarych obywateli da się załatwić, każdy zapewnia, że dobro polaków, jest dla niego najważniejsze. Co to zmienia? Tak naprawdę nic.

Naród nadal jest podzielony. Pozoruje się rozmowy na ważne tematy, żeby wzbudzać jedynie poruszenie w narodzie i odsuwać zainteresowanie społeczeństwa tym, co jest naprawdę ważne.

Rządzący np. celowo zaczęli publiczne rozmowy na temat tzw. związków partnerskich, z którymi jako koalicja i tak nic nie robią, bo nie mają odpowiedniej zgody między sobą. A czemu twierdzą, że celowo? Wybrano temat, któ-

ry na pewno podzieli wielu polaków, uda się odwrócić ich uwagę od tego, czego się nadal nie udało i już raczej nie uda zrobić.

Nie dalej jak kilka dni temu usłyszałem rozmowę w autobusie „Panie, te p*dały chcą dzieci mieć! I co?! Jak ojciec dzieciaka zleje, to normalnie dzieciak by poszedł do matki, a tak gdzie pójdzie? Ano na ulicę narkotyki brać!” to słowa jednej z zatroskanych losem polskich dzieci kobiet, która, już swoje dzieci dawno odchowala i aktualnie cieszy się wnuczkami. Co w tym złego? Teoretycznie nic, bo każdy ma prawo do swojego zdania, żyjemy w wolnym kraju. Jest jednak ALE. Czy nadal żyjemy w kraju, w którym bardziej do zaakceptowania dla nas jest to, że dziecko może być bite w domu, niż to, że ma np. dwóch ojców, albo dwie matki? Czy naprawdę nadal żyjemy w kraju, w którym łatwiej jest powiedzieć „może i bije żonę, ale to chociaż chłop!” niż „chłopaki są naprawdę fajną parą”?

Czas zaakceptować fakt, że miłość i troskę o drugą osobę, może czuć zarówno partner przeciwnej jak i tej samej płci. Kobietę może chcieć zgłosić swoją partnerkę na policję za znęcanie się i też powinna do tego mieć prawo, jak i do tego by mężczyzna mógł się dowiedzieć w szpitalu, co dzieje się z jego ukochanym, bądź rozliczyć z nim razem podatki. Nikt nie wypycha tych par przed ołtarz, chodzi głównie o kwestie formalno prawne.

Co jeszcze? Rządzący postanowili pokazać, że jednak coś robią. W czym najłatwiej? W tym, czym zawsze się najłatwiej mieszało, czyli w edukacji. Zaczęło się od zakazu prac domowych – o ile potrafię zrozumieć, że nie zadaje się dzieciakom do robienia w domu zło-

zonych prac plastycznych, które i tak zwykle robili za nie rodzice, czy przepisywania bezsensownych danych z internetu o wydobyciu rocznym węgla w którymś z południowoafrykańskich krajów, o tyle, jako korepetytorowi, ciężko mi zrozumieć zakaz zadawania prac domowych z przedmiotów, które ćwiczenia wymagają, jak np. matematyka, czy angielski. Omięto strzał w kolano, po to, żeby strzelić w stopę.

A co teraz dzieje się w edukacji? Rząd ogłasza sukces! Udało się! Usuwa godzinę religii! Ale od września 2025.... Obiecali? Dotrzymali! Narodzie, raduj się! Dbamy o Ciebie! Usuniemy Ci lekcję, która i tak jest dobrowolna, niech nawet ci, którzy chcą na nią chodźć, chodzą mniej! Jest progres!

Tak.... Jeżeli nie chcesz być posądzony o nic nie robienie, rób cokolwiek. Stwarzaj pozory działania, nie ważne czy to działanie jest potrzebne, czy też nie.

Ale to nie wszystko! Usuwa Wam dwie lektury! Niech biedne dzieci, które i tak nie czytają, czytają jeszcze mniej. Patrzenie o! Tak dla Was działamy, bo Wy nas wybraliście, a my obiecaliśmy reformy!

Działanie rządzących i to zarówno poprzedniego rządu, jak i aktualnego przypomina mi trochę Pomysłowego Dobromira, z kultowej bajki dawnych lat – jak chciał naprawić dziadkowi rower, to go naprawił. Nie ważne, że zepsuł przy okazji samochód, kołowrót od studni i drzwi od stodoły, ale rower był sprawny! Przynajmniej w mniemaniu tego, kto „naprawiał”

Co więcej? Rząd wykonuje kolejne fikołki poglądowe, bo aktualnie rządzący, będąc jeszcze w opozycji krzyczyli o złym traktowaniu ludzi na polsko-białoruskiej granicy, a aktualnie zachowują się, jakby hasło „murem za polskim mundurem” było hasłem przez nich



DR HAB. M. CESARZ:

Samorządność studencka jest ważna!

uniwersytetu w średniowiecznej Europie jego uczestnicy stanowili autonomiczną wspólnotę, posiadającą odrębny status prawny, własne zwyczaje i ambicje. Współcześnie samorząd studencki stanowi ważną grupę interesu w procesie zarządzania Uczelnią, co jest w pewnym sensie następstwem przemian gospodarczych i politycznych w Polsce. W okresie zaborów środowiska studenckie często były ostoją polskości i kuźnią działaczy na rzecz sprawy narodowej. Po odzyskaniu niepodległości ustawa z 1920 r. o szkołach akademickich przyznawała co prawda studentom prawo zakładania stowarzy-

szeń i korporacji, niemniej obecny kształt samorządu studenckiego, zakładający jego niezależność oraz powszechność, zawdzięczamy dopiero ustawie z 1990 r. o szkolnictwie wyższym, zgodnie z którą wszyscy studenci uczelni tworzą samorząd studencki (a ten działa poprzez swoje organy). Teoretycznie realizuje on działania przede wszystkim w zakresie spraw socjalno-bytowych, sportowych i kulturalnych, niemniej jego rola jest daleko większa – kształtuje on proces dydaktyczny, opiniując programy i regulaminy studiów, nadzoruje organizację studenckie poprzez rozdział środków finansowych

przeznaczonych przez uczelnię na działalność studencką; podejmuje również decyzję o strajku lub protestie studenckim.

Autonomię samorządu i jego znaczący udział w procesie zarządzania Uczelnią podkreśla przede wszystkim pełnoprawny udział jego przedstawicieli w posiedzeniach Senatu i Rady Uczelni (organ doradczy Rektora). Studenci mają też swoją reprezentację ogólnokrajową: przedstawiciele samorządów studenckich tworzą Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej – ma prawo on do wyrażania opinii i przedstawiania wniosków w sprawach

dotyczących ogółu studentów, w tym do opiniowania projektów aktów prawnych dotyczących studentów.

Niezmiennie istotnym prawem samorządu jest decydowanie co do sposobu wyboru swoich przedstawicieli do kolegium elektorów, które dokonuje wyboru Rektora (są to wybory pośrednie). Zgodnie z ustawą, studenci elektorzy stanowią nie mniej niż 20% składu tego kolegium i jak dowodzi historia wielu uczelni, głosy te przesadzają nierzadko o wyniku wyborów rektorskich, dlatego też samorząd często staje się przedmiotem wielu nacisków ze strony

Aktywność studencka nigdy nie ograniczała się jedynie do nauki: od narodzin

wymyślonym i hołubionym od samego powstania problemu na granicy. Politycy różnych partii, próbują wmówić ludziom, że ręka, za którą się ich złapało, wcale do nich nie należy, mimo że ciągle ruszają w niej palcami. Oczywiście, że tak zawsze było, ale czy to znaczy, że mamy to nadal znosić?

4. Wakacje dla posłów – oni tak ciężko pracują.

Miłośniwie nam panujący, ale również i opozycja – wszyscy będą wypoczywać od widoku siebie nawzajem aż 46 dni, tyle bowiem ma trwać remont sali plenarnej, który odbędzie się w te wakacje. Jak można by było pozwolić, żeby nasi dobroczyńcy brudzili swoje buty o przestarzałe wykładziny i psuli sobie wzrok patrząc na stare tablice wyników głosowań? Musimy dbać o pomazańców narodu. Po takim długim czasie na pewno wrócą z ogromami sił i zapalą do działania na rzecz swoich obywateli! Nam natomiast zostaje głównie cieszyć się z dwóch tygodni urlopu, podczas których i tak będzie masa telefonów od szefa, kiepska pogoda i farba, która nie będzie chciała schnąć w świeżo odmalowywanym pokoju. Ważne jednak, żeby nasi najwspanialszi mieli nową wykładzinę i nowy system do głosowania. Brawo narodzie!

Podsumowując to wszystko, co pozwoliłem sobie przedstawić powyżej – na każdy z tych tematów odpowiedziałem ze swojej perspektywy, każdy z tych tematów poruszyłem tak, jak podpowiadało mi moje sumienie i moje odczucie minionych i nadchodzących sytuacji. Wierzę, że w tych wszystkich absurdach, jest jakiś głębszy sens, którego ja, prosty obywatel, po prostu nie zauważam i nie jestem w stanie pojąć, swoim małym rozumkiem.

ADAM PRZYBYSZ

Frekwencja w wyborach do PE znowu najwyższa w woj. mazowieckim!

20 lat temu uchwalono na potrzeby wyborów do Parlamentu Europejskiego specjalną ordynację wyborczą. Pierwsze wybory do Parlamentu Europejskiego, w których o mandaty ubiegali się polscy eurodeputowani miały miejsce dokładnie 13 czerwca 2004 roku, natomiast o drugą kadencję europosłowie ubiegali się podczas wyborów 7 czerwca 2009 r., następnie 25 maja 2014 r., 26 maja 2019 r., a ostatnie wybory miały miejsce 9 czerwca 2024 r.

Ordynacja wyborcza do Parlamentu Europejskiego ustanawia zasady i tryb zgłaszania kandydatów, sposób przeprowadzenia wyborów, prowadzenie i finansowanie kampanii wyborczej, uczestnictwo obywateli polskich oraz innych obywateli Unii, a także warunki ważności wyborów. Akt ten jest sumą właściwych przepisów, które obowiązują w Unii Europejskiej. Ordynacja podkreśla również regułę niepołączalności (incompabilitas) mandatu członka Parlamentu Europejskiego z mandatem w organach i instytucjach unijnych oraz z mandatem posła na Sejm i senatora RP.

Polski parlament przyjął terytorialny model reprezentacji składający się z trzynastu okręgów wyborczych (obecną liczbę i kształt okręgów wyborczych reguluje Ustawa z dnia

5 stycznia 2011 r.), który obowiązywał również w wyborach do PE w 2019 r., a także jest aktualny w 2024 r., a mianowicie: 1 – Gdańsk, 2 – Bydgoszcz, 3 – Olsztyn, 4 – Warszawa I, 5 – Warszawa II, 6 – Łódź, 7 – Poznań, 8 – Lublin, 9 – Rzeszów, 10 – Kraków, 11 – Katowice, 12 – Wrocław, 13 – Gorzów Wielkopolski.

Jak można słusznie zauważyć większość okręgów pokrywa się z granicami województw, z wyjątkiem okręgu nr 3 (woje-



wództwo: warmińsko-mazurskie i podlaskie), okręgów nr 4 i 5 (razem obejmują obszar województwa mazowieckiego), okręgu nr 10 (województwo małopolskie i świętokrzyskie), okręgu nr 12 (województwo dolnośląskie i opolskie), okręgu nr 13 (województwo lubuskie i zachodniopomorskie). Od samego początku projekt ustawy budził kontrowersje dotyczące struktury okręgów wyborczych oraz związanej z nią procedury przydzielania mandatów. Jednym z głównych argumentów, które wysuwano był ten, iż obszar okręgu wyborczego nie zawsze pokrywa się z obszarem województwa. Dlatego też dwa różne województwa połączone w jeden okręg, między którymi nie ma żadnych więzi regionalnych ani historycznych będą dla wyborców tworem sztucznym i niezrozumiałym. Natomiast większa liczba okręgów wyborczych niż 13 mogłaby doprowadzić do podwyższenia okręgowych norm reprezentacji i wpłynęłaby w istotny sposób na ograniczenie proporcjonalności tych wyborów, dlatego też odsunięto pomysł, aby

każde województwo było jednym okręgiem wyborczym.

Frekwencja wyborcza jest to stosunek liczby oddanych głosów (ważnych kart do głosowania) do ogólnej liczby osób uprawnionych do głosowania. W Polsce frekwencja wyborcza wyborach do PE wyniosła jedynie 40,65% (wydano 11 829 725 kart do głosowania). Frekwencja w całej UE wyniosła 50,93%, co daje nieznacznie wyższy wynik niż pięć lat temu. Wówczas frekwencja w wyborach do PE wyniosła 50,66 proc. i była najwyższa od 20 lat (wcześniej ostatni raz wynik przekroczył 50 proc. w 1994 roku). Polska z frekwencją 40,65 proc. plasuje się na 18. miejscu wśród 27 krajów członkowskich. Zbliżony odsetek obywateli poszedł do urn w Finlandii (40,4 proc.), Słowenii (41,36 proc.) i Grecji (41,39 proc.).

Przeniesienie kampanii wyborczej w większym stopniu do internetu, ze szczególnym uwzględnieniem mediów społecznościowych, miało istotny wpływ na zaangażowanie polskich obywateli w prowadzoną dyskusję w 2024 r. na temat obecności i przyszłości Polski w strukturach unijnych i wyznaczenia dalszych kierunków działań dla eurodeputowanych. Wybory w 2024 r. do PE w Polsce okazały się swego rodzaju egzaminem dojrzałości dla obywateli, którzy w czterech poprzednich wyborach różnie korzystali z przywileju oddania głosu wyborach do PE: 2004 r. – 20,87%, 2009 r. – 24,53%, 2014 r. – 23,83%, 2019 r. – 45,68%. Na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w czerwcu 2024 r. najwyższą frekwencję odnotowano w woj. mazowieckim 46,95%, małopolskim 43,23% oraz pomorskim 42,61%, a najniższą w woj. warmińsko-mazur-

skim 33,59% i opolskim 34,22%. Z dużych miast w Polsce najwyższą frekwencja miała miejsce Warszawie i wyniosła 58,15%. Stowarzyszenie Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od zawsze aktywnie zachęca polskich obywateli do głosowania w każdych wyborach. Jak twierdzi wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak: „Wybory to święto demokracji. Należy z tego przywileju skrupulatnie i mądrze korzystać”.

W porównaniu do 2019 r. frekwencja w wyborach do PE w 2024 r. w Polsce okazała niższa o 5%. To jednak nie jest najgorszy w UE wynik. Gorzej wypadło 9 z 27 pozostałych państw członkowskich. Najlepiej natomiast spisali się obywatele Belgii, Luksemburga i Malty. Obywatele w Polsce na pewno byli już zmęczeni ciągłą kampanią wyborczą w kraju, która trwała w zasadzie nieprzerwanie od kilkunastu miesięcy. Najpierw odbyły się wybory parlamentarne w październiku 2023 r., a następnie wybory samorządowe w kwietniu 2024 r. Już niedługo kolejne wybory, tym razem na urząd Prezydenta RP w 2025 r. Czy tym razem frekwencja wyborcza okaże się rekordowa? Czy mieszkańcy woj. mazowieckiego, tak jak w wyborach do: PE, samorządowych i parlamentarnych okażą się na terytorium RP ponownie liderami i znowu najchętniej skorzystają ze swojego prawa do głosowania? Trzymajmy kciuki za głosujących we wszystkich województwach, bo czym więcej obywateli bierze udział w głosowaniu, tym jest większa legitymizacja, prawomocność dla każdej władzy. Oby tylko obywatele potrafili i chcieli rzetelnie rozliczać wybranych przez siebie reprezentantów...

DOMINIK ŁĘŻAK
Akademia WSB

różnych opcji akademickich, preferujących konkretnego kandydata na Rektora.

O ile samorząd terytorialny boryka się z nieustającymi dążeniami centralizacyjnymi, przejawianymi de facto przez wszystkie ekipy rządzące, samorząd studencki też jest na nie narażony, choć występują one w nieco innej formie. W niektórych Uczelniach samorząd studencki cieszy się rzeczywistą autonomią (np. decyduje samodzielnie o wydatkach i organizacji największego święta studentów, jakim są Juwenalia), w innych zaś po prostu realizuje wytyczne władz rektorskich, które mniej lub bardziej subtelnie wskazują studentom, jakie imprezy i wydarzenia „wypadałoby” zorganizować. Wszak to

Rektor decyduje o budżecie samorządu studentów, co może stanowić istotny element nacisku... Ponadto niektóre ośrodki akademickie nadal patrzą nieufnie na niezależność studenckich organizacji, sprowadzając rolę samorządu do niezbędnego minimum wymaganego ustawą.

Tymczasem aktywność studencka jest niezwykle ważna i trzeba ją wspierać – po pandemii współpraca na gruncie organizacji uczelnianych musiała de facto kształtować się od nowa, gdyż dotychczasowe tradycyjne więzi między członkami wspólnoty akademickiej zostały naruszone. Działalność ta opiera się na współpracy; ta zaś jest jedną z najważniejszych kompetencji psycho-

społecznych: umożliwia wymianę wiedzy i doświadczeń, nawiązywanie kontaktów z innymi studentami o podobnych zainteresowaniach, budowanie wartościowych relacji przydatnych w przyszłej karierze zawodowej. Studenci zaangażowani w działalność samorządową często są bardziej skłonni do aktywnego uczestnictwa w dyskusjach i spotkaniach, rozwijają szybciej swoje umiejętności interpersonalne. Nieprzypadkowo wielu sprawnych działaczy samorządu terytorialnego zdobywało „pierwsze szlify” właśnie w samorządzie studenckim, szybko odnajdując się na poziomie polityki lokalnej.

Ci, którzy angażują się czynnie w działalność uczelnianego samorządu doskonale rozumieją,

że człowiek jest istotą społeczną i potrzebuje do pełnego rozwoju i funkcjonowania innych ludzi. W erze post-pandemicznej organizacje studenckie pozwalają na zahamowanie procesów atomizacji, gdzie coraz częściej żyjemy „obok siebie”. Na szczęście zaangażowanie w studencką działalność samorządową wciąż cieszy się zainteresowaniem, co podtrzymuje ideę konsolidacji środowiska akademickiego. Przykładowo – w Uniwersytecie Wrocławskim Samorząd samodzielnie organizuje ogromną imprezę, jaką są Juwenalia, obozy integracyjne i rajdy. Działa ponad 120 studenckich i doktoranckich kół naukowych, zaś AZS inicjuje wiele wydarzeń sportowych (w tym z udziałem

studentów z niepełnosprawnościami). Dzięki wspólnym zabiegom samorządu i władz rektorskich powołano Centrum Aktywności Studenckiej i Doktoranckiej, które jest silnym wsparciem merytorycznym i organizacyjnym na każdym etapie realizowanych przez koła naukowe, organizacje studenckie i artystyczne działań. Warto przy tym pamiętać, że dobre relacje między rektorem a samorządem studenckim, przy poszanowaniu autonomii tego ostatniego są zawsze niezbędnym elementem harmonijnego funkcjonowania całej wspólnoty akademickiej.

DR HAB. MACIEJ CESARZ
Prorektor ds. studenckich
Uniwersytetu Wrocławskiego

JUŻ MINĘŁO 48 LAT OD WYDARZEŃ „CZERWCA 76” A „ONI” UPARCIE ZAKŁAMUJĄ HISTORIĘ

ZAUWAŻAŁO Z UPOREM
STANISŁAW PIECYK

W dniu 23 czerwca 2024 roku odbyły się w Ursusie tradycyjne obchody kolejnej (tym razem 48-mej) rocznicy wydarzeń „Czerwca 1967 roku”. Jedną z tradycyjnych uroczystości, to festyn w Parku Czechowickim organizowany przez władze samorządowe i różne instytucje społeczne, na którym zawsze bywam. Dwie pozostałe, to Msza Św. w kościele pod wezwaniem Św. Józefa (przy stacji PKP Ursus), a potem uroczystość pod pomnikiem. Na mszy bywam zawsze, bo to mój katolicki obowiązek. Na uroczystościach pod pomnikiem bywam czasem, ale tylko po to by wykonać kilka zdjęć do swojego archiwum foto.

MOJE REFLEKSJE. Mogę zrozumieć, że w grupie „bohaterów” wydarzeń „Czerwca 76” są osoby, które w dniu 25 czerwca 1976 roku kradły cukier i jajka z zatrzymanego na drodze z Włoch do Ursusa samochodu dostawczego i zostały później aresztowane. Mogę zrozumieć z jakich powodów przewodniczący Solidarności nieistniejących ZM Ursus, przed mszą, przez 20 minut dziękuje poszczególnym delegacjom „Solidarności” z różnych zakładów i rejonów kraju, wyliczając ich składy aż do ostatniego członka delegacji (trzeba przyznać, że pocztę sztandarowe pięknie się prezentują). Mogę zrozumieć powitanie przedstawicieli instytucji i władz samorządowych, których nie było w kościele, bo zignorowali uroczystość, ale nie mogę zrozumieć, bo to jest nielogiczne, że przewodniczący nie powitał żadnego uczestnika strajku z 1976 roku, a było ich w kościele co najmniej trzech (siebie nie liczę), a może i więcej, bo nie wszystkich znam.

Nie mogę niestety darować jednego – zakładywania historii i nie ma tu tłumaczenia, że ktoś jest kowalem, a nie historykiem. Ja też nie jestem historykiem, ale jeżeli wypowiadam się publicznie z mównicy, w książkach, czy w gazetach na temat wydarzeń historycznych, to jestem bardzo ostrożny, mówię i piszę tylko o tym, co sam widziałem i słyszałem w towarzystwie świadków, bądź mam na to dowody rzeczowe. Oburzam się więc gdy obserwuję jak „oni” czyli wszyscy ci, co wypowiadają się o wydarzeniach w ZM „Ursus”, notorycznie pomijają osoby obce im ideowo, a także wielką rolę ursu-



sowskich pracownic. Celowo piszę „pracownic” a nie robotnic, bo tylko część z nich była robotnicami.

W czerwcu 1976r byłem pracownikiem ZPT „Ursus”. Naprzeciw mnie (mieliśmy zsunięte biurka) pracował inż. Stanisław Czyż. Jego żona pracowała na Wydziale Wytłoczek o symbolu SW. Literka S, to Zakład Silnika, a literka W, to oczywiście wytłoczki mimo, że wydział ten prowadził także produkcję spawalniczą. Obaj dobrze znaliśmy ten wydział bo obaj zajmowaliśmy się problemami tłocznictwa i spawalnictwa. Żona Staszka w tym dniu była na urlopie, ale była w pracy jej koleżanka i to ona zadzwoniła do Staszka około ósmej rano, a on po odebraniu telefonu rzucił do mnie ścisłym głosem: Słuchaj! Na zakładzie jest strajk! Na krzyżówce zbierają się robotnicy. Idziemy!

Oszukaliśmy kierownika pracowni, że idziemy na wydział SW, by coś tam sprawdzić i ruszyliśmy. Kiedy dochodziliśmy do krzyżówki (to skrzyżowanie ulic ZM „Ursus” obok Narzędziowni), to co raz wyraźniej słyszeliśmy gwizdy i okrzyki w rodzaju:

Spadaj! Idź po dyrektora, bo z nim chcemy rozmawiać! Były okrzyki i inne – mniej cenzuralne. Gdy doszliśmy do krzyżówki, to usłyszeliśmy czyjś mocny okrzyk:

Skoro dyrekcja nie chce przyjść do nas, to my idziemy do dyrekcji!

Hasło to podjęli inni i zaczęli powtarzać jak echo: Idziemy do dyrekcji! Idziemy!

Obaj ze Staszkiem ruszyliśmy z nimi. On po drodze zaczął rozmawiać z jakąś grupą znajomych robotników, a ja dojrzałem mechanika z SW wspaniałego fachowca, który kilka razy robił dla mnie bardzo odpowiedzialne zlecenia,

a który chętnie odpowiedział na moje pytania. W ten sposób dowiedziałem się, że na „krzyżówce”, stojąc na jakiejś skrzynce, próbował namówić robotników do powrotu do pracy, przewodniczący Rady Robotniczej - Zbigniew Antonowicz. Uciekł nie tylko ze względu na nieprzyjemne okrzyki, ale ze względu na śruby i nakrętki lecące z tłumy w jego stronę. Kiedy zapytałem się mechanika od czego to się zaczęło, to powiedział tak:

Pracowałem na tokarce w naszym „mechaniku” gdy nagle około 7.30 wtargnęły nasze wydziałowe baby w towarzystwie już kilku namówionych do strajku robotników i zaczęły na mnie krzyczeć.

Chcę nas zagłodzić, a ty cholero chcesz jeszcze na nich pracować!? Wyłącz maszynę i chodź z nami!

Poszedłem. Za kwadrans już cały wydział strajkował. Staliśmy po środku hali paląc papierosy i głośno dyskutując, gdy nagle wpadły z sąsiedniego wydziału dwie pracownice machając do nas rękami:

Chodźcie szybko! Wszyscy zbierają się na krzyżówce. Szykuje się wiec.

Gdy doszliśmy do dyrekcyjnego budynku, to zaczęły się rozmowy z pilnującym drzwi ochroniarzem, który nie chciał nas wpuścić do budynku. Znudziła mnie ta dyskusja i wycofałem się na tyły tej grupy robotników, bo chciałem się zorientować co się dzieje wokół budynku dyrekcyjnego. Zobaczyłem, że robotników przybywa, że już zajmują okoliczne trawniki. W pewnym momencie usłyszałem od grupy stojącej przy drzwiach okrzyk.

Co się z nim pier.....cie! Wyłamać drzwi!

Usłyszałem wielki wrzask, trzask i widzę jak tłum przewala się przez wylamane drzwi do budynku. Nie byłbym sobą, gdyby mnie tam zabrakło. Wszedłem do środka, a ponieważ jestem niskiego wzrostu, to przepychałem się do przodu, bo odgłosy ze środka wzbudzały ciekawość. Udało się - jestem wreszcie z przodu i widzę jak leżącemu na podeście schodów S. Maćkowskemu, pierwszemu sekretarzowi KF PZPR cieknie z ust i nosa krew. Pomaga mu wstać jakaś kobietka. Mówiono potem, że to była jego sekretarka. Widziałem jednocześnie, że przedstawiciele zakładowej władzy w popłochu uciekali do swoich gabinetów. Ostatnim z nich był dyrektor techniczny ZPC „Ursus” Leśniak (imienia nie pamiętam), pośliznął się na pierwszych dwóch stopniach schodów i tak się nieszczęśliwie „wyłożył”, że jego jęk usłyszałem mimo wielkiego gwaru. W tym samym czasie do wstającego Maćkowskiego podchodził facet dobrze zbudowany z zamiarem uderzenia, bo słyszę jak głośno krzyczy:

Ja ci ku.....a dam podwyżki!

Za ramię łapie go kobieta i mówi jak dowódca:

Dosyć! Już wystarczy! Idziemy!

Okazało się, że było ich troje. Ten trzeci to był mężczyzna równie jak ten pierwszy dobrze zbudowany i ubrany jak ten pierwszy w nowiutki kombinezon. Zadnego brudu na ich ubraniach nie było, a załamania na kombinezonach wskazywały na to, że noszą je bardzo krótko. Nie wiem kto z tej trójki uderzał sekretarza. W tej sprawie jak szedłem za uchodzącą trójką, to usłyszałem określenie : oberwał otwartą ręką. Dziś pewnie powiedziałby – dostał z liścia. Wyszedłem za nimi. Stanęli w pierwszym rzędzie ciągników ustawionych na betonowym placu przed budynkiem. Jeden mężczyzna z tej trójki zwrócił się do stojących wokół robotników, a także pracownic.

Mam propozycję! Uruchomimy te ciągniki i ruszymy na Warszawę. Damy im popalić!

Na tą propozycję odpowiedział pracownik ubrany w ubrudzony fartuch (pewnie jakiś majster). Wysoki facet, o szerokich ramionach, ale bardzo płaskim torsie, lat około pięćdziesięciu, który powiedział:

Te ciągniki to nasze przyszłe wypłaty pensji – mojej też, więc odczepcie się od nich.

Jednocześnie odezwał się do stojących obok kolegów z zapytaniem na tyle głośnym, by ta trójka rozrabiacz usłyszała: Wiecie skąd oni są? Ruszali ramionami dając do zrozumienia, że nie wiedzą. Kobieta z opisywanej trójki pociągnęła za rękę jednego z mężczyzn, coś im powiedziała i cała trójka poszła wzdłuż istniejącego wówczas basenu strażackiego w stronę ulicy Traktorzystów.

Jeżeli to nie była zorganizowana prowokacja, to ja się pytam tych z „oni” dlaczego nigdy nie odnaleziono tej trójki, dlaczego nigdy nie uruchomiono ich poszukiwań? Pytałem się aresztowanych i tych którzy byli wzywani na przesłuchania, czy podczas przesłuchań kiedykolwiek ktoś ich pytał o tych co pobili Maćkowskiego – nikt i nigdy. No więc przestańcie bredzić, że pobili ich robotnicy. Przestańcie także bredzić, że podczas strajku milicja oraz komunistyczne służby były w strachu i wkradł się do nich bałagan decyzyjny, że adepci szkoły milicyjnej z Gołędzinowa bali się robotników z Ursusa i ruszyli dopiero pod wieczór, jak już było mało strajkujących. Kompletnie bzdury. Jak byłem radnym na warszawskim Bemowie, to przewodniczącym rady był pozytywnie zweryfikowany pułkownik UB, czego on wcale nie ukrywał. Podczas jednego z wyjazdów integracyjnych zapytałem go, czy te zarzuty są słuszne. Odpowiedział mi szczerze – bzdura. Oddziały prewencyjne działały zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami oraz instrukcjami. Były one ściśle przestrzegane. Oddziały te miały prawo interweniować w granicach Warszawy (a Ursus wówczas był miastem samodzielnym w ramach pruszkowskiego powiatu). Decyzję podejmował dowódca za zgodą Komitetu Miejskiego PZPR w Warszawie. Interwencja poza Warszawą wymagała decyzji z Biura Politycznego (powtarzam z biura, a nie całego biura). Zanim ją dowódca dostał, upłynęło wiele czasu. Niech „oni” to zapamiętają. Niech „oni” zapamiętają także, że właśnie z tego powodu po 1976 roku włączono Ursus w granice Warszawy, by go mieć pod pełną kontrolą polityczną i milicyjną.

Chciałbym przypomnieć, że ursusowski pomnik „Czerwca 1976” został moją decyzją (byłem odpowiedzialny za jego budowę) usytuowany w miejscu w którym pracownice utworzyły siedząc na trawie - wielkie koło. Siedziałem przy nich i słuchałem ich opowiadań jak im jest ciężko wiązać koniec z końcem. Moja rodzina wiodła się dobrze, bo w ZPT Ursus zarabiałem duże pieniądze i jednocześnie miałem duże wpływy z usług muzycznych świadczonych

prze mój zespół muzyczny. To też prze-
rzął mnie opis życia rysowany w opo-
wiadaniach kobiet. To obraz tkwiący w
mojej głowie spowodował, że w 1980r
na posiedzeniu Zarządu Fabrycznego
NSZZ „Solidarność” zwróciłem się z
inicjatywą budowy pomnika. Został on
wykonany z niezwykłym zaangażowa-
niem całej załogi i bez wydatków finan-
sowych ze strony naszego związku mimo,
że środki finansowe były zabezpieczone.
Ubolewam, że nie zauważyła się znaczą-
co (co do postawy) udziału w pierwszym
strajku w ZM Ursus (14.12.1981r) ko-
biet: matki E. Broniarka – Wandy (już
nie żyje i Emil też) i Alicji Szot, która
obecnie wraz ze swoją córką Kasią wyko-
nują wielką społeczną robotę.

Co do pierwszego pociągu, „zatrzy-
manego” przez strajkujących, kolejny
raz informuję, że pociąg ten został za-
trzymany przez światła semafora istnie-
jącego wówczas w miejscu gdzie dziś jest
kładka nad torami. Przy kobiecym krę-
gu siedziałam tyłem do torów, by mieć
z tyłu palące promienie słońca, bo tego
dnia było gorąco, więc nie widziałem co
się dzieje przy pociągu.

W pewnym momencie jedna z ko-
biet, które siedziały z twarzami skiero-
wanymi na pociąg, zauważyła:

O! Chyba nasi chłopcy agituja ma-
szynistę, bo wyszedł z pociągu i gada z
nimi.

Obejrzałem się i zobaczyłem, że
właśnie nasi robotnicy po kolei ścisają
dłoń maszynisty i idą od drzwi do drzwi
i coś tam gadają z pasażerami. To mnie
zainteresowało. Udałem się tam rów-
nież. Przeszedłem na tory przez dziurę
w ogrodzeniu i podszedłem do maszy-
nisty. Przywitałem się i zapytałem czy
przyłączył się do naszego buntu. Odpo-
wiedział, że strajkujący poprosili go by
zatrzymał pociąg na co najmniej godzi-
nę. On się zgodził, ale pod warunkiem,
że zawiadomią o tym wszystkich pasażerów,
by mieli możliwość podjęcia decy-
zji – zostać w pociągu, czy wyjść i poszu-
kać innych rozwiązań. Jak wróciłem do
kobiet, to stał przy nich wózek akumu-
latorowy. Kobiety namawiały jego kie-
rowcę by pojechał po wodę sodową. On
się trochę ociągał, ale jak powiedziałem,
że mu pomogę, to się zgodził i pojecha-
liśmy. Słodownia była na tyłach malarni.
Facet w okienku zgodził się nam dać
dziesięć skrzynek wody sodowej, ale za
zabezpieczeniem zwrotu butelek (chciał
ode mnie przepustkę albo od kierowcy
wózka numerku – to taki zakładowy
pieniądz). Ja odmówiłem, a kierowca
też, z tym, że podał mi rękę mówiąc –
pan wraca, a ja to inaczej załatwię. Kie-
dy wróciłem pieszo, to już pociąg nie
było. Dodam tylko, że kierowca załatwił
jednak wodę, bo kiedy opuszczałem o
godzinie 14-tej strajkujących, on ze swo-
jego wózka rozdawał wodę. A teraz mój
jak widać uzasadniony apel.

Zwracam się do władz samorzą-
dowych dzielnicy Warszawa Ursus o
ufundowanie przy obecnym pomniku
„Czerwca 76” tablicy pamięci, dla dziel-
nych kobiet z ZM „Ursus”.

ONE na to zasługują mimo, że „oni”
tych zasług nie dostrzegają.

ZAUWAŻYŁ TO: STANISŁAW PIECYK

**W czasach gdy migracja moich rodaków
i rodaków na Zachód za chlebem, liczona
była w setkach tysięcy rocznie, modne było
powiedzenie: ciekawie kto będzie gasił
światła?**

Na szczęście rządy prawicowe w Polsce
nie tylko zahamowały ten trend, ale nawet go
odwróciły.

Inaczej stało się z ZM Ursus. W dniu 26
kwietnia 2011 roku zakończono produk-
cję ciągników na terenie Ursusa. Zakład ten
przeniesiony został do Lublina. W dniu 30
czerwca 2024 roku, Ośrodek Kultury „AR-
SUS” opuścił budynek dawnego Domu Kul-
tury URSUS przy ul. Traktorzystów 14 w
Ursusie i zgasił światła po byłych Zakładach
Mechanicznych URSUS. Drzwi do budynku
zamknął osobiście dyrektor OK „ARSUS”
Bogusław Łopuszyński.

OK „ARSUS” opuścił z ostatnim dniem
czerwca ten wielce zasłużony dla ursusow-
skiej kultury budynek, bo zażądał tego jego
właściciel wypowiadając wcześniej umowę
najmu. Co się stanie z budynkiem, to wie tyl-
ko on. Możliwości dyspozycyjne są bardzo
ograniczone bowiem budynek ten jest już za-
bytkiem wpisanym na listę konserwatora za-
bytków. Pojawia się jednak pytanie: dlaczego
władze samorządowe Warszawy nie wykupiły
tego budynku od syndyka masy upadłościowej
ZM „Ursus”?

To pytanie rodzi się w sentymentalnych
głowach ludzi emocjonalnie związanych z
byłymi Zakładami Mechanicznymi „Ursus”.
Młodzi, a także napływowi mieszkańcy Ursu-
sa (jest ich dużo, bo Ursus się mocno rozbudowuje)
uważają, że nie ma co żałować, bo na
Gołąbkach jest już budowany przez władze
Warszawy nowy budynek (planowane od-
danie do użytku – 2026 rok), który spełniał
będzie zdecydowanie lepiej niż ten dotych-
czasowy – wymagania techniczne i organiza-
cyjne OK „ARSUS”.

Przed napisaniem tego felietonu zapyta-
łem telefonicznie właściciela firmy ASMET
– Andrzeja Sajną, byłego dyrektora Od-
lewni Żeliwa w ZM „Ursus”, czy w dawnym
budynku Odlewni Aluminium, kupionym
przez firmę ASMET od ursusowskiego syn-
dyka – jest kontynuowana produkcja.

Prezes Andrzej Sajna oświadczył mi, że
działalność produkcyjną, w budynku po od-
lewni aluminium firma ASMET zakończyła
w 2022 roku i teraz obiekt ten stoi bezczyn-
nie. Zatem już nie ma wątpliwości kto zgasił
ostatnie światła po ZM „Ursus”.

W tym momencie muszę wspomnieć,
że jest wiele opinii sugerujących, że budynek
po odlewni aluminium nadawałby się do
adaptacji na MUZEUM „URSUSA” – od-
dział Narodowego Muzeum Techniki. Do
utworzenie tego oddziału zobowiązał się
poprzedni wiceminister Kultury i Dziedzic-
twa Narodowego – Jarosław Sellin (mam
to na piśmie), a także dyrektor Narodowe-
go Muzeum Techniki. Sellin już nie jest mi-
nistrem. Teraz możemy liczyć na mądrość
i uczciwość nowego ministra KiDN, o ile
jeszcze obowiązuje w Polsce zasada ciągłości
państwa i jego zobowiązań.

Wracamy jednak do głównego tematu.
Otóż dyrektor OK ARSUS Bogusław Łopus-
zański przepracował w ursusowskiej kultu-

OŚRODEK KULTURY „ARSUS” ZGASIŁ ŚWIATŁA



W dniu 12.06.2024 roku w Domu Kultury ARSUS odbyło się ostatnie spotkanie organizowane przez Klub Literacki METAFORA na którym prof. Paweł Soroka prezentował swój dorobek literacki (liczne tomiki poezji) i tradycyjnie odbył się konkurs krótkich form literackich. Na zdjęciu widzimy laureatów tego konkursu wraz z działaczami kultury z Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i innymi gośćmi tej historycznej, bo przedostatniej imprezy w tym szacownym budynku. O ostatniej imprezie napiszę niżej.

rze już 40 lat, z czego na stanowisku dyrek-
tora OK „ARSUS” 32 lata. Większość tego
czasu spędził w budynku dawnego Domu
Kultury ZM „Ursus”, a później głównej sie-
dziby OK „ARSUS” przy ul. Traktorzystów
14. Jest mu smutno, że musi jeszcze przed po-
budowaniem nowego obiektu opuszczać sta-
ry, tym bardziej, że w przyszłym roku udaje
się na emeryturę i taki splot wydarzeń, nie
nastawia go optymistycznie. W ostatnim cza-
sie mieliśmy możliwość wspomnienia histo-
rii budynku, a właściwie to działalności kul-
turalnej w jego murach. Zdałem dyrektorowi
pytanie:

Czy jesteś w stanie wymienić nie więcej
jak osiem przedsięwzięć kulturowych zorga-
nizowanych za twojej przeszło 40-letniej pra-
cy w ursusowskiej kulturze w obiekcie przy
ul. Traktorzystów 14 w Ursusie, który to bu-
dynek musicie, na żądanie nowego właścicie-
la, opuścić do końca czerwca 2024 roku

A oto jego odpowiedź:

Daleś mi bardzo trudne zadanie, bo w
tym budynku za moich czasów było kilka-
naście tysięcy różnych imprez (400 rocznie).
Ale skoro pytasz o przedsięwzięcia, to poku-
szę się o wybór takich imprez, które miały
kiedyś i mają aktualnie duży format.

I dyrektor zaczął wymieniać. Było tego
tak dużo, że ich wypisanie z krótką charak-
terystyką (no bo trzeba uczynić je rozpozna-
walnymi) zajęłoby ze dwie szpalty gazety.

No więc dokonałem cię i oto rezultat.

1. Koncerty estradowe gwiazd polskiej
sceny pop-rockowej, takich jak: Perfekt, Ma-
nam, Dżem, TSA, Kombi, Chłopcy z Placu
Broni, Oddział Zamknięty, Lombard, Bajm,
Lady Punk, Skaldowie oraz wiele innych pre-
zentujących różne rodzaje i style muzykowa-
nia. Sala koncertowa zawsze była zapełniona.

2. Liczne premiery pokazów filmowych,
m. innymi „Skazany na bluesa” Jana Kidawy
– Błońskiego.

3. Koncerty wybitnych śpiewaków i śpie-
waczek takich jak Wiesław Ochman, Bernard
Ładysz, Bogdan Paprocki, Bogusław Morki,
Edyta Ciechomska, Marek Torzewski, Gra-

żyna Brodzińska, Alicja Majewska, Edyta
Geppert, Łucja Prus, a także słowik Warsza-
wy – Bogna Sokorska.

4. Festiwale i przeglądy, a wśród nich:
Ogólnopolski Przegląd Dorobku Arty-
stycznego Mniejszości Narodowych i Et-
nicznych „Wspólnota w Kulturze”, Ma-
zowiecki Festiwal Szantowy „Latający
Holender”, Mazowiecki Przegląd Piosenki
Polskiej „Kocham Cię Ojczyzno”, Mazo-
wiecki Przegląd Piosenkarski „Tulipanada”,
Ogólnopolskie Zawody Modeli Samocho-
dowych Zdalnie Sterowanych, Warszaw-
ski Przegląd Zespołów Rockowych „Rock
Ursus”, Mazowiecki Przegląd Recytator-
ski Jednego Poety, Mazowiecki Przegląd
Recytatorski Jednego Poety, Mazowiecki
Festiwal Plastyczny „Powrót do korzeni”,
Biennale Sztuki Ursusa, Dzielnicowe dni
seniora, Dni Ursusa.

5. Występy kabaretów: Pod Egidą, Pa-
ranienormalni, Neonówka, Hrabi, OTTO,
Moralnego Niepokoju, Nowaki, G. Halama,
Daukszewicz, Ani Mru Mru, J. Kryszak.

6. Działalność wydawnicza almanachów
i zbiorów poezji Klubu Literackiego „Meta-
fora”.

7. Galeria Sztuki Współczesnej „Ad Hoc”

8. Utworzenie i działalność Izby Tożsa-
mości Ursusa.

O sprawczej mocy OK „ARSUS” mógł
się przekonać każdy (ja w nią nie wątpię),
kto przyszedł na wystąpienie grupy teatral-
nej FANTAZJA i dziecięcej grupy artystycz-
nej, działających przy Domu Kultury „POR-
TIERNIA”. Grupy te prowadzone przez
Magdalenę Dydowłodowską, to oczywiście
amatorzy, ale zaprezentowali najsławniejsze
fragmenty musicali i wodewili, a także do-
brze dobrane do klimatu imprezy utwory es-
tradowe - w sposób profesjonalny.

Bawiłem się świetnie wraz z przepełnioną
salą widowiskową, ale po występach jechałem
do domu smutny, bo byłem świadkiem wyga-
szenia ostatnich światel po ZM Ursus, w któ-
rych zostawiłem tak dużą część swojego życia
– zawodowego i społecznego.

Pamięć o bohaterach

Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej od lat kultywuje pamięć bohaterów, którzy w chwilach największej próby czasu, jakim były powstania, czy też wojny, bohatersko bronili naszej Ojczyzny. Rok bieżący jest rokiem szczególnym dla społeczności iłowskiej.

Obchodzimy bowiem 800 lecie istnienia Iłowa i 800 lecie parafii w Iłowie. Mając to na uwadze poczyniliśmy starania, aby tą rocznicę uczcić i upamiętnić w wielu obszarach. Jednym z tych obszarów jest historia i tożsamość. W styczniu wspominaliśmy uczestników Powstania Styczniowego, w marcu zorganizowaliśmy wykład historyczny o dziejach Iłowa, natomiast 8 czerwca zaprosiliśmy do naszej miejscowości mieszkańców Koronowa i okolic, skupionych wokół Stowarzyszenia Miłośników Historii Batalionu Obrony Narodowej Koronowo. Jesteśmy z tym stowarzyszeniem zaprzyjaźnieni od lat.

Głównym celem wizyty naszych Gości było przywrócenie pamięci żołnierzy września 1939 roku, wchodzących w skład Batalionu Obrony Narodowej z Koronowa, będącej częścią wojsk polskich, walczących w wojnie obronnej 1939 roku. Wielu z nich poległo w Bitwie nad Bzurą w 1939 roku w okolicach Iłowa, Bud Starych, Witkowic. 50 zostało straconych w Boryszewie. Potomkowie tych bohaterskich Polaków pragnęli zobaczyć miejsca, w których 85 lat temu walczyli i ginęli ich przodkowie, broniąc Ojczyzny. Wizytę w Iłowie nasi Goście rozpoczęli od Mszy świętej w kościele parafialnym w Iłowie w intencji żołnierzy Batalionu Obrony Narodowej Koronowo. Była to Msza święta koncelebrowana przez księdza Krzysztofa Tempczyka – proboszcza parafii w Iłowie oraz księdza kanonika Ryszarda Hirsza – proboszcza parafii w Koronowie. Koronowscy Goście przywieźli ze sobą portrety kilkunastu żołnierzy bohaterskiego batalionu i umieścili je wokół ołtarza. Pragnęli w ten sposób oddać im należny hołd. Prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii Batalio-

nu Obrony Narodowej Koronowo – Włodzimierz Hańc niósł portret swojego dziadka, Stanisława Zielińskiego, dowódcy oddziału łączności Batalionu Obrony Narodowej Koronowo, który zginął we wrześniu 1939 roku w walkach nad Bzurą, wykonując samotnie rozkaz naprawienia linii telefonicznej na odcinku wsi Budy Stare.

W homilii ksiądz kanonik podkreślił bohaterstwo żołnierzy Batalionu Obrony Narodowej z Koronowa, ich heroiczną walkę w obronie Ojczyzny. Msza święta zakończyła się odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę”. Po Mszy świętej udaliśmy się do Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą, gdzie dyrektor muzeum doktor Michał Górny oraz kierownik Działu Nauki Radosław Jarosiński, przedstawili bogatą ekspozycję muzealną, dotyczącą walk obronnych we wrześniu 1939 roku, obejmującą największą kolekcję broni, ekwipunku, umundurowania i innych pamiątek z pól bitewnych tragicznego września. W muzeum odbyła się również promocja książki Anny Riech „Odważa”, opisującej bohaterskie czyny żołnierzy z Koronowa.



Ze wzruszeniem przyjął Oznakę Krzyża Honorowego Miłośników Batalionu Obrony Narodowej Koronowo, przyznano mi przez zarząd stowarzyszenia z Koronowa w dowód uznania

za kultywowanie pamięci o bohaterach walczących o niepodległość Ojczyzny.

Kolejnym punktem wycieczki szlakiem pamięci żołnierzy z Koronowa był Boryszew, miejsce egzekucji 50 żołnierzy Batalionu Obrony Narodowej we wrześniu 1939 roku. Radosław Jarosiński z sochaczewskiego muzeum przypomniał to dramatyczne wydarzenie, następnie na cmentarzu w Kozłowie Biskupim odmówiono modlitwę oraz złożono kwiaty na tamtejszej zbiorowej mogile zamordowanych żołnierzy. Zwieńczeniem wizyty naszych Gości było złożenie kwiatów na grobach żołnierskich w Iłowie oraz Budach Starych.

Współpraca obydwu stowarzyszeń będzie kontynuowana. Planowane są kolejne działania związane z pielęgnowaniem pamięci o obrońcach Ojczyzny.

WANDA DRAGAN



Zostaną jednak w grze inni. Adam Buksa, który dał nam prowadzenie z Holandią oraz Krzysztof Piątek, co wyrównał stan meczu z Austrią mają szansę dobrze zagrać na Mundialu za dwa lata, pod warunkiem, że drużynie nie zabraknie opiekuna, który ją na ten wielki turniej wprowadzi. Chaos, powstający zawsze po wyniku nie na miarę oczekiwań, Probierz ma możliwość ogarnąć, bo już udowodnił, że potrafi to robić. Gdy przyszło mu ratować drużynę po traumie eliminacyjnych porażek z Mołdawią i Albanią. Jeśli nie weźmiemy się w garść, znajdzie-

my miejsce w piłkarskiej Europie gdzieś pomiędzy wymienionymi państwami. A Mundial - nie przez przypadek angażujący kibiców bez porównania bardziej od Euro - wymaga kunsztu większego i sztuki budowania mentalności zwycięzców. Już parę razy w historii się to udało, jak pokazały sukcesy Górskiego, Gmocha i Piechniczka.

Odbudowa potencjału i przełamanie traumy jakoś się w nie wpisują, bo od tego zaczynali. Zanim wywieźliśmy zwycięski remis z londyńskiego Wembley,

→ Dokończenie ze s. 8

Piłka po Euro

drużyna Górskiego rozpoczęła tamte eliminacje od porażki w Cardiff z Walią, z którą jak wiemy teraz w barażach poradził sobie Probierz. Gmoch na niespełna rok przed wywalczeniem piątego miejsca w Argentynie przegrał 1:4 towarzyski mecz ze Związkiem Radzieckim w Wołgogradzie. A Piechniczek w trakcie turnieju w Hiszpanii drugi mecz... zremisował bezbramkowo z Kamerunem.

Probierz poradzi sobie nie dlatego, że dużo czyta, czasem nawet trzy książki naraz - to nie takie

novum, bo Gmoch legitymował się dyplomem inżyniera, a książkę ("Alchemię futbolu") nawet napisał i to w trakcie coachowania reprezentacji - ale z tego powodu, że z piłkarzy, którzy w eliminacjach i oby finałach Mundialu 2026 stanowią będą trzon drużyny, już wiele wykrzesał i utrzymuje z nimi dobrą chemię. W wypadku kolejnych trenerów z zagranicy nie będziemy mieli podobnej pewności ani nawet domniemania. Zresztą odłóżmy żarty na bok, wszystko to już było, z wiadomym skutkiem...

ŁUKASZ PERZYNA

PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY z okazji 800-lecia Iłowa

W sobotę 8 czerwca 2024 r. na stadionie w Iłowie odbył się cykliczny PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY połączony z XXIII Dniem Dziecka w Iłowie i z turniejami piłkarskimi z okazji 800-lecia Iłowa współfinansowanymi przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego.

Warto przypomnieć, że jest to już dwudziesty trzeci Dzień Dziecka organizowany przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecką Wspólnotę Samorządową.

Dzień Dziecka od samego początku miał charakter sportowej rywalizacji, a uzupełnieniem tej rywalizacji były różnorodne atrakcje - udział w nim gwiazd sportu, występy gwiazd dziecięcej telewizji, puchary i medale, okolicznościowe koszulki dla uczestników.

W 2005 roku gościliśmy na naszej imprezie Kazimierza Górskiego – polskiego trenera wszechczasów. Reprezentacja pod wodzą Górskiego osiągnęła największe sukcesy w swojej historii.

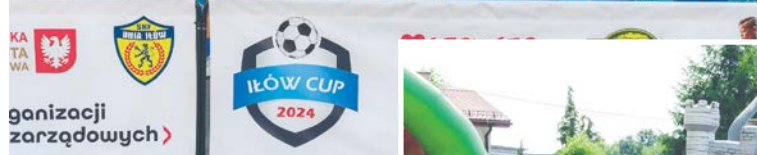
Wielokrotnie na naszej imprezie gościliśmy Stanisława Terleckiego, który rozegrał 29 meczów w piłkarskiej reprezentacji Polski.

Głównymi organizatorami tegorocznej imprezy sportowo – rozrywkowej byli: SKF Unia Iłów, Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Całe przedsięwzięcie swoim patronatem objął Poseł na Sejm RP Mirosław Adam Orliński, który zaszczylił swoją obecnością to niezwykle wydarzenie.

Wśród zaproszonych gości był także były reprezentant Polski, olimpijczyk - siatkarz Marcin Nowak, który zadbał o gry i zabawy siatkarskie podczas tego pikniku. Ponadto wszystkie dzieci, które uczestniczyły w pikniku, miały do dyspozycji nieodpłatnie dmuchańce, zjeżdżalnie i fotobudkę 360, a o stoiska kulinarne zadbały 3 kół gospodyń z terenu gminy Iłów: MKGW Ostrowiec, KGW Pszczółki i KGW Zgoda z Iłowa, które przygotowały bezpłatne zupy i kielbaski dla wszystkich uczestników turniejów piłkarskich.

W zawodach piłkarskich wystartowało blisko 50 drużyn (prawie 500 zawodników) w trzech kategoriach wiekowych. Rozgrywki odbywały się przez cały dzień na 4 boiskach. Ponadto organizatorzy przygotowali dla uczestników specjalne konkursy piłkarskie, w których zwycięzcy otrzymali nagrody rzeczowe.

Na zakończenie turniejów wszyscy zawodnicy zostali obdarowani medalami i dyplomami, a czołowe zespoły i najlepsi zawod-



nicy otrzymali puchary, statuetki i nagrody rzeczowe.

Ten piknik był doskonałą okazją do podziękowania ludziom dobrej woli za pomoc i wspieranie klubu Unia Iłów oraz wszelkich jego inicjatyw. Dlatego Zarząd Klubu, podobnie jak w poprzednim roku, przygotował statuetki „Przyjaciół Klubu”, by wyrazić swoją wdzięczność i uznanie dla tych osób, które w sposób szczególny przyczyniają do rozwoju klubu i wspierają jego działalność.

W tegorocznej edycji wśród wyróżnionych znaleźli się:

Mirosław Adam Orliński - Poseł na Sejm RP;

Mariusz Ambroziak - Wiceprzewodniczący Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej;

Andrzej Ciołkowski - Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej;

Andrzej Grabarek - dyrektor Szkoły Podstawowej im. Żołnierzy AK Cichociemnych w Brzozowie Starym;

Jakub Zientara - Prezes OSP Iłów i Radny Rady Gminy Iłów.

Dla przypomnienia w poprzednim roku w pierwszej edycji akcji „Przyjaciół Klubu” swoje statuetki otrzymało 15 osób, wśród których byli m.in. Wanda Dragan, Przemysław Wasilewski i Sławomir Tomaszewski, którzy od wielu lat wspierają Unię Iłów, a jednocześnie aktywnie włączają się w



organizowane przez klub turnieje i zawody.

Trzeba także odnotować fakt, że tego dnia został odznaczony „złotą odznaką” Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej Prezes Honorowy Unii Iłów Pan Edward Pilaszek, który kierował i zarządzał klubem w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku. Pan Edward nie krył swego wzruszenia i zaskoczenia, a jednocześnie był pod ogromnym wrażeniem tej sportowej imprezy.

Konferansjerem i spikerem wydarzenia był Robert Błaszczak, opiekę medyczną sprawowali Dariusz Orliński i Piotr Piotrowski. Mecze piłkarskie sędziowali: Krzysztof Gajda, Łukasz Matłega, Dariusz Oleksiewicz, Krzysztof Klimkiewicz i Marcin Wójcik. Za nagłośnienie odpowiadał Emil Stradza, obsługę fotograficzną zapewnił Mariusz Szymaniak, a obsługę wideo Tomasz Ciołkowski.



MŁODZIKI U-12 / grupa diamentowa

1. Szopen Sanniki
2. Wisła I Płock
3. Wisła II Płock
4. Unia I Iłów
5. Olimpia Chąśno
6. Unia III Iłów
7. KS Teresin
8. Unia II Iłów

MŁODZIKI U-12 / grupa złota

1. Unia Czeremno
2. Orkan I Sochaczew
3. Unia Boryszew
4. UKS AP Kąty
5. Orkan II Sochaczew
6. CSP II Rybno
7. Lwówianka Lwówek
8. CSP I Rybno

ORLIKI U-10 / grupa diamentowa

1. CSP I Rybno
2. Wisła I Płock
3. Promyk I Nowa Sucha
4. Unia I Boryszew
5. Szopen Sanniki
6. Wisła II Płock
7. Orkan I Sochaczew
8. Victoria Młodzieszyn

ORLIKI U-10 / grupa złota

1. Olimpia Chąśno
2. Unia II Boryszew
3. Promyk Nowa Sucha
4. Stegny Wyszogród
5. Orkan II Sochaczew
6. CSP II Rybno
7. UKS AP Kąty
8. CSP III Rybno

Organizatorzy dziękują za wszelką okazaną pomoc pracownikom Środowiskowej Hali Sportowej w Iłowie i pracownikom Urzędu Gminy Iłów, którzy pomagali przy realizacji tego pikniku i zawodów sportowych. Ponadto wielkie wyrazy wdzięczności i podziękowań organizatorzy kierują do kół gospodyń wiejskich, które zadbały o kulinarne specjały i do wszystkich sponsorów, partnerów i przyjaciół, którzy na co dzień stwarzają dogodne warunki do upowszechniania sportu i kultury fizycznej na terenie gminy Iłów.

WANDA DRAGAN

WYNIKI TURNIEJOWE:

Najlepsze w swoich kategoriach wiekowych okazały się ekipy Szopena Sanniki (U-12) i CSP Rybno (U-10), które w pokonały m.in. drużyny Wisły Płock i Unii Boryszew. Wszystkie wyniki i tabele są dostępne w social mediach i na stronach www.unia-ilow.pl i www.ilowcup.pl

NOWE POŁĄCZENIE KOLEJOWE KD PREMIUM NADMORSKI ŁĄCZY DOLNY ŚLĄSK I POMORZE ZACHODNIE

Odkryj nowy wymiar podróży! Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie bliżej niż myślisz!



Material informacyjny Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej

22 czerwca Koleje Dolnośląskie uruchomiły nowe sezonowe połączenie kolejowe z Wrocławia do Świnoujścia i Międzyzdrojów! Podróż nowoczesnym pociągiem Impuls trwa zaledwie 5 godzin i 13 minut, co czyni je najszybszym sposobem na dotarcie nad morze z Dolnego Śląska. To o ponad godzinę krócej niż dotychczasowe opcje!

Wakacyjne połączenie

Czekają na Ciebie nie tylko błyskawiczna podróż, ale również zapierające dech w piersiach widoki malowniczej trasy. Komfortowe, regulowane fotele zapewnią Ci wygodę podczas całego przejazdu, a klimatyzacja i przestronne wnętrza pociągów Impuls umiłą czas podróży.

Połączenie kursuje w weekendy (sobota: Wrocław Główny – Świnoujście, niedziela: Świnoujście – Wrocław Główny) od 22 czerwca do 1 września, a także dodatkowo 15 sierpnia (czwartek). Dla podróżujących z Dolnego Śląska daje to możliwość organizacji tygodniowego lub dłuższego, nawet dwutygodniowego wypoczynku nad morzem.

Odkryjcie malownicze plaże, majestatyczne lasy, tajemnicze zamki i średniowieczne miasta. Czekają na Was bogata historia, kultura i przepiękne krajobrazy. Przez najbliższe tygodnie na profilach społecznościowych oraz stronach promocyjnych obu regionalnych organizacji turystycznych ukážemy najciekawsze atrakcje naszych regionów i przypomnimy Dol-

noślązkom o walorach Pomorza Zachodniego, a mieszkańcom zachodniopomorskiego o skarbach Dolnego Śląska.

Oficjalny serwis turystyczny Zachodniego Pomorza:
pomorzeczachodnie.travel
Oficjalny serwis turystyczny Dolnego Śląska:
dolnyslask.travel
#Kolejaczyregiony

reklama

WSPIERAJ MWS!

Popierasz nasze działania?
Prosimy o wsparcie

Dane do przelewu:

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa
Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY
MAZOWSZE

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



Informacje praktyczne

Bilety dostępne są w kasie nr 2 na dworcu w Legnicy, w Biurze Obsługi Klienta na dworcu Wrocław Główny oraz na stronie <https://koleo.pl/>. Przedprzedaż biletów na pociąg „KD Premium Nadmorski” wynosi 30 dni. Rozkład oraz więcej informacji znajdziecie na stronie Kolei Dolnośląskich.

Współpraca organizacji turystycznych

Zachodniopomorska Regionalna Organizacja Turystyczna i Dolnośląska Organizacja Turystyczna ściśle współpracują na rzecz promocji turystyki w Polsce. Wierzymy, że łącząc siły, możemy zaoferować turystom jeszcze więcej atrakcji i ułatwić im planowanie podróży. Wspólnie z Zachodniopomorską Regionalną Organizacją Turystyczną pragniemy zabrać Was w podróż po najpiękniejszych zakątkach Pomorza Zachodniego i Dolnego Śląska.

reklama

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.
Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpmp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiołędzkiem:

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl



Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

SAMORZĄDNOŚĆ

Gazeta Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej ■ REDAKTOR NACZELNY: Paweł Dąbrowski; p.dabrowski@mpgmedia.pl ■ WYDAWCA: MPGMedia, ul. Cypryjska 26, 02-761 Warszawa, tel. 22 119 15 69, Biuro MWS, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, biuro@mws.org.pl, www.mws.org.pl ■ Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.